Nr. 91. Lwów — Piątek dnia 27 kwietnia 1906. **Rok XLVI.**

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.
Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno" i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ
przyjmują: **We Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej" ul. Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **We Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10, Rudolf Mosse Seilerstädte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf.; Max. Augenfeld & Emerich Lessner I Wollzeile nr. 9, Schallek Wollzeile 11, J. Dannenberg II Praterstrasse 33, Adolf Chulawski VII. Stiftgasse nr. 4; E. Braun I. Rotenturmstrasse 9; **W Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII. Elisabethring 41; **We Frankfurcie** n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; **W Paryżu:** C. Adams Ciborowskiego następca: Raczkowski 14, Cité de Trévise Paris.
CENA OGŁOSZEŃ: **Ogłoszenia zwyczajne** na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 60 hal. **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 1 kor. **Prywatna korespondencya** 6 hal. od wyrazu.
Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 hal.
(Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Nowy dowód sprawiedliwości politycznej br. Gautscha.

Dzienniki niemieckie podają wiadomość, że Bukowina otrzymuje c z w a r t y mandat niemiecki, przeznaczony specyalnie dla wiejskiej ludności niemieckiej, rozsianej w koloniach po całym kraju. Koła niemieckie mówią, co prawda w tym wypadku nie o czwartym, lecz o drugim tylko mandacie, uważają bowiem dwa mandaty niemieckie za zagrożone przez żydów i z tego powodu właśnie żądały dla Niemców bukowińskich tego nowego okręgu, tak aby Niemcy-chrześcijanie mogli liczyć przynajmniej na dwa mandaty. Ponieważ jednak żydzi na Bukowinie zaliczają się niemal bez wyjątku do Niemców, niemczyznę popierają, niemieckim posługują się językiem, więc bez względu na ów rozłam wewnętrzny między Niemcami a żydami, można mówić o 4 mandatach niemieckich lub dla dokładności o 2 niemiecko-żydowskich i 2 niemiecko-chrześcijańskich.

Z pewnością nikt nie weźmie za złe Niemcom, iż bronią swych interesów narodowych, że więc starają się zabezpieczyć swą pozycyę wszechstronnie.

Szczególnie koloniści niemieccy są żywiołem, ogólnie biorąc, dobrym i zdrowym, w znacznej części są dobrymi katolikami, tak że nie myślimy wcale występować przeciwko ich nabytkowi politycznemu. Przeciwnie zarówno w utworzeniu tego okręgu, jak i w zapewnieniu mandatu Niemców w Gottschee (Kraina) widzieć można tylko dowód zapobiegliwości stronnictw niemieckich, dowód ich usposobienia narodowego, które powinno posłużyć za wzór naszym demokratom, którzy lekceważą sobie liczbę mandatów polskich. Niemcy, mimo, że nierównie zasobniejsi od nas, nie wyznają jednak zasady, którą wygłosił jeden z posłów demokratycznych, że naród wewnętrznie silny nie krępuje się liczbą mandatów. Widocznie zdaniem tych polityków naród polski jest silniejszym i zasobniejszym niż Niemcy w Austryi!

Jakkolwiek więc nie bierzemy Niemcom za złe, iż się starają o tak wybitną ochronę swych mniejszości, to jednak przyznanie im tych mandatów stanowi jaskrawą niesprawiedliwość w porównaniu z tem, co rząd daje Polakom.

Przedewszystkiem Niemcy na Bukowinie, administrowanej przez Niemców, mając szkoły i uniwersytet niemiecki, nie są bezbronnymi. Jest ich po odliczeniu żydów około 60.000 tj. niespełna dwa razy tyle, co Polaków. Otrzymują d w a mandaty — o polskim mandacie z Bukowiny zaś głucho. Jeżeli więc 60.000 Niemców ma prawo do 2 mandatów, to 35.000 Polaków zasługuje chyba stanowczo na jeden, tembardziej, że Polacy nie doznają opieki administracyjnej, którą się cieszą Niemcy. Co zaś najciekawsze to, że do owego okręgu niemieckiego wciąga rząd gminy polskie, oraz gminy polsko-niemieckie, skazując tem samem wyborców polskich na głosowanie za kandydatem niemieckim! To jeden dowód sprawiedliwości.

Jest i drugi. W Krainie Niemcy mają dotychczas reprezentacyę parlamentarną jedynie z kuryi wielkiej własności. Zupełnie t a k s a m o, jak Polacy na Bukowinie. Wobec zamierzonego zniesienia kuryj Niemcy kraińscy zostaliby bez reprezentacyi; znów zupełnie t a k s a m o, jak Polacy bukowińscy. Skutkiem tego br. Gautsch tworzy z kolonij w Gottschee osobny okręg niemiecki; tu już porównania nie można dalej prowadzić, bo Polacy bukowińscy widocznie mniej znaczą, niż Niemcy w Gottschee! Naturalnie mniejszość niemiecka nie może pozostać bez reprezentacyi; wszak to dogmat polityczny. Mniejszość polska, choćby tak poważna i z tak dodatnich żywiołów złożona, jak na Bukowinie, ma pozostać bez reprezentacyi — boć to przecież nie Niemcy.

Tak wyglądają propozycye kompromisowe rządu, który pokrzywdziwszy Polaków w pierwszym projekcie, dodaje im wspaniałomyślnie 10 mandatów, a równocześnie Niemcom zapewnia nowe zdobycze. Czy to może kara za to, że polsko-ormiański poseł z Bukowiny przystąpił do Koła polskiego i zadokumentował istnienie Polaków na Bukowinie.

Cóż na to zwolennicy „sprawiedliwej" reformy? Ale prawda, jesteśmy narodem silnym, a narodowi wewnętrznie silnemu liczba mandatów może być obojętną. Niemcy co innego; ich mniejszości narodowe na Śląsku, na Bukowinie i w Krainie muszą mieć posłów; polska mniejszość narodowa na Bukowinie czy we wschodniej Galicyi może pozostać bezbronną w parlamencie centralnym.

Z Królestwa polskiego.

Warszawa w przededniu wyborów.

W przededniu prawyborów, we wtorek 24 bm. piszą z Warszawy: Jutro wybory a już dziś gorączka wyborcza dochodzi do zenitu. Od rana na kioskach i domach widać obok dużych białych z czerwonemi przepaskami plakatów narodowo-demokratycznych, błękitne odezwy i listy wyborcze bezpartyjne (właściwie realistów), czerwone demokracyi postępowej i zielone związku demokratycznego. Agitatorowie czy mężowie zaufania poszczególnych stronnictw zdzierają plakaty swych przeciwników politycznych. W miejsce zdartych odezw naklejane bywają niezwłocznie inne, przyczem przychodzi do bójek pomiędzy afiszerami nieprzyjacielskich obozów. Tak samo toczą się bójki pomiędzy posłańcami, roznoszącymi po domach odezwy i kartki wyborcze. Największą ruchliwość okazuje stronnictwo demokracyi narodowej. Po wszystkich ulicach krążą wozy z olbrzymimi plakatami narodowej demokracyi, nawołującymi prawyborców do udziału w jutrzejszych wyborach i głosowania na jej listę. Zwiększają się też widoki, że ta lista odniesie zwycięstwo. Natłok prawyborców chrześcijańskich do komisyj wyborczych w ostatnich dniach jest olbrzymi i niebezpieczeństwo, aby żydzi osiągnęli większość, zdaje się być usuniętem.

W ostatniej chwili zabrali głos w akcyi wyborczej dwaj najznakomitsi pisarze nasi: Henryk Sienkiewicz i Bolesław Prus.

Sienkiewicz na jednem z zebrań przedwyborczych wypowiedział mowę, w której w sposób trafny a piękny ujął treść żądań narodowych, przypominał błędy przeszłości, wskazał jak wywalczanie praw narodowych w Dumie odbywać się może jedynie przy utrzymaniu bezwzględnej solidarności Koła polskiego. „Brak solidarności, kończył Sienkiewicz, to bezsilność, to w zysku lekceważenie i pogarda, to wskrzeszenie „liberum veto," to polityczne mankietnictwo".

Bolesław Prus wypowiedział swe wyznanie polityczne w liście otwartym do współobywateli. Z właściwą sobie trzeźwością ocenia i wytyka chaotyczność walki przedwyborczej, zalecając wybranie komitetu obywatelskiego centralnego, któryby z różnorodnych list wyborczych ułożył jedną, wspólną dla wszystkich stronnictw narodowych, albowiem grozi nam, że doczekamy się tego, iż „jak dziś rządzą nami silniejsi od nas Rosyanie i Niemcy, tak jutro będą nam rozkazywali przezorni i solidarni żydzi". Wskazówka najrozumniejsza, niestety spóźniona.

Ogólną bowiem sytuacyę scharakteryzować można następująco: Po jednej stronie stanęli żydzi, a do nich przytuliła się postępowa demokracya, która zobowiązawszy się głosować na posła żyda z Warszawy, otrzymała obietnicę, że jako drugi poseł z Warszawy wybrany będzie postępowy demokrata. Po drugiej stronie stoją ci wszyscy, którzy sądzą, że z Warszawy powinno być wybranych dwóch posłów Polaków, narodowo myślących i czujących, dążących do konstytucyi i autonomii, ale nie mających nic wspólnego z obozem partyi, która w ostatnich czasach była jednym z czynników społecznego i politycznego zamętu w Królestwie. To są dwie pozycye główne, wszystko inne to przystawki i odcienia. Tu żydzi i postępowcy, tu narodowcy i grupy, różniące się z nimi w taktyce, ale pokrewne poglądami społecznymi i politycznymi. Zwycięztwo przypadnie tej grupie, która lepiej skoncentruje swoje głosy.

W tej drugiej grupie, narodowców, nie ma jednak jednomyślności. Zamiast jednej listy, są dwie: narodowej demokracyi, którą popierają: „Gazeta Polska", „Kuryer warszawski", katolicki „Dziennik Powszechny" i „Dzwon polski" — i druga lista bezpartyjna (względnie realistów) popierana przez warszawskie „Słowo" i „Kuryer Polski" p. Straszewicza. Lecz i wśród drugiej grupy: żydów i postępowców powstało w ostatnich dniach rozdwojenie, skutkiem którego pojawiły się dwie listy, lista postępowej demokracyi, popierana przez żydowską „Nową Gazetę" i lista związku demokratycznego, popierana przez „Strażnicę" i „Dzień dobry".

Rosyanie, zamieszkali w Warszawie, przyjęli listę postępowej demokracyi, nie dlatego, aby zamanifestować przynależność swoją do postępu, ale aby zaszkodzić stronnictwom narodowym. Kilku agitatorów rosyjskich obchodziło nawet dzielnice żydowskie i kolportowało wśród żydów zapewnienie, że żydzi zdobędą równouprawnienie i bez autonomii Polski, jeżeli tylko nie będą popierali Polaków w ich dążeniach narodowych.

Gorączka wyborcza i ogólne zdenerwowanie przeniosło się także do dzienników, których ton staje się coraz namiętniejszy. Zwraca się on głównie przeciw żydom za to, że żadnego z dwóch mandatów poselskich do Dumy, jakimi Warszawa rozporządza, nie chcą oddać kandydatowi narodowemu. To też jednem z następstw obecnej walki wyborczej będzie wzmocnienie się antysemityzmu w Warszawie.

O wczorajszym dniu wyborów w Warszawie telegrafuje Petersbuska Agencya: Wybory w Warszawie rozpoczęły się. Miasto bardzo ożywione, lecz spokojne. Usposobienie poważne. Agitacya wre gorączkowa. Rozdają setki proklamacyj. Po mieście krążą wozy z odezwami. Socyaliści wstrzymali walkę przeciw udziałowi w wyborach. Narodowcy urządzili nabożeństwo kościelne. „Kuryer Warszawski" w ciągłych dodatkach podaje postęp głosowania. Zwycięstwo narodowców prawdopodobne.

Podług dotychczasowych wyników prawyborów na prowincyi obliczają, że włościanie w Królestwie polskiem zdobędą 10 do 15 mandatów na posłów do Dumy państwowej.

Korespondencye.

Rzym 21 kwietnia.

(Episkopat francuski wobec związków wyznaniowych. — Stanowisko kardynała Richarda. — Francya i papież. — O. generał Martin. — Znaczenie zakonu oo. Jezuitów. — Ojciec św. wobec katastrofy w St. Francisco. — „Iguis ardens".)

Ustawy antikościelne nie wejdą we Francyi w życie tak łatwo, jak się to zrazu wydawało twórcy ich, E. Combesowi i jego następcom. Głowa episkopatu francuskiego, arcybiskup Paryża, kard. Richard jest stanowczo przeciwny tworzeniu związków wyznaniowych. Jeszcze dawniej nadesłał ks. kardynał do Watykanu obszerne pismo w tej sprawie i przedstawił wszystkie pro i contra, prosząc papieża o decyzyę. Obecnie otrzymał Ojciec św. dalsze sprawozdanie mons. Richarda, w którem kardynał pisze, że duchowieństwo bezwarunkowo nie może objąć zarządu nad związkami. W ten bowiem sposób sfery kościelne byłyby podporządkowane administracyi świeckiej a powtóre trudność wielka jest w tem, że dotyczące ustępy ustawy separacyjnej są bardzo skomplikowane, niejasne, a w razie stronniczej interpretacyi mogłyby katolikom wielkie wyrządzić szkody. Gdyby zarząd którego ze stowarzyszeń składał się wyłącznie z biegłych prawników, nawet i w takim razie nie można byłoby uniknąć nielegalności. Ostatnie paragrafy zawierają zdania tak elastyczne, że zależnie od kaprysu sędziego świeckiego i najlepiej administrowane stowarzyszenia mogą ulegać rozwiązaniu. Decydowałby tu zapewne wzgląd, o ile dany związek jest mniej lub więcej uległy świeckim władzom rządowym. Ostrze miecza ustawy zwrócone jest przedewszystkiem przeciw księżom; ustawa grozi im karami i odpowiedzialnością za rozwiązanie stowarzyszenia.

Wobec tego wszystkiego arcybiskup Paryża wyraża zdanie, że dla sprawy katolickiej byłoby o wiele lepiej, gdyby owych związków wcale nie formowano. Ten bierny opór zmusi rząd i parlament do wydania ustaw bardziej ludzkich i sprawiedliwych.

Arcybiskup m. Bordeaux, kardynał L. Lecot, podziela w zupełności obawy kard. Richarda. Podnosi przytem nowe niebezpieczeństwo, zaznaczając, że w razie rezystencyi przeciw tworzeniu związków wyznaniowych, mogą wystąpić księża oportuniści i zakładać assocyacye wbrew woli Rzymu, co mogłoby doprowadzić do szyzmy. Gdyby kler i katolicy nie przystąpili do tworzenia związków, rząd zamknąłby 70.000 kościołów we Francyi. Miliony ludu pozostałyby bez księży i świątyń. Że dzisiejsi sternicy kraju do czegoś podobnego nie dopuszczą, jest rzeczą więcej aniżeli pewną. Skoro podczas inwentaryzacyi ruchomych dóbr kościelnych doszło do wypadków, które obaliły gabinet Rouviera, to cóż dopiero staćby się mogło, gdyby rząd w walce z Kościołem jął się środków tak bezwzględnych. „Polityka zaślepiona i fanatyczna Combesa wytworzyła, jak pisze „Temps", sytuacyę bez wyjścia. Stanowisko Stolicy św. było i pozostanie niezmiennem i niezachwianem. Republikańskim wielkorządcom pozostaje jedyna droga... do Kanossy. Jeśli rząd francuski w porę się nie opamięta i nie zechce spraw kościelnych uporządkować lojalnie, w zgodnem porozumieniu z Rzymem, może dojść we Francyi do wojny domowej, krwawej, bratobójczej, która kraj doprowadzi do ruiny i zgotuje jej klęskę, o wiele większą od Sedanu. Teraz, w przeddzień wyborów do parlamentu, oczy wszystkich Francuzów zwrócone są ku Watykanowi. Narodowcy i umiarkowani republikanie pokładają wielką otuchę w Stolicy św. Od sfer rządowych przedewszystkiem obecnie zależy, czy we Francyi zapanują stosunki normalne, czy też rozsroży się huragan, pociągający za sobą klęski i zniszczenie".

W pobliżu dworca kolejowego w gmachu „collegio ungarico-germanico" zmarł onegdaj, jak wam już wiadomo, sternik towarzystwa Jezusowego, ks. generał Martin. O. Martin był do niedawna krzepkim i pełnym sił. Dokonał żywota przed upływem sześćdziesiątki. Włosi nazywają generała Jezuitów „papieżem czarnym" (chodził on bowiem w czarnym habicie). Ojciec św. jest dla nich „papieżem białym", a prefekt Propagandy „czerwonym" („Papa nero, bianco, rosso"). Na dwa dni przed śmiercią namaścił generała Olejami św. asystent Hiszpanii, ojciec Della Torre. O. Martin miał przeczucie tego, że żyć dłużej nie będzie; atoli pogoda umysłu i przytomność nie odstępowały go do chwil ostatnich.

Po ludzku sądząc, zdawaćby nam się mogło, że zgon głowy towarzystwa Jezusowego wywrze wielki wpływ na sprawy wiary Kościoła. Wszak ten zakon tak wielką odgrywa rolę w świecie całym, a przedewszystkiem katolickim. Ale potęga Jezuitów nie polega na sternikach, na zarządzie głównym, lecz na całości i jej poszczególnych członkach. Generał zakonu jest istotnie osobą bardzo wpływową, lecz on żyje, działa i umiera zawsze jako człowiek, szerszym sferom nieznany, zachowuje ciągle, żeby się tak wyrazić, „ściśle incognito". U oo. Jezuitów osoba, jednostka znaczy mało albo nic; siłą zakonu są jego surowe reguły, tradycye i ślepe posłuszeństwo, co stanowi całą, nieprzepartą moc towarzystwa Jezusowego. Oni wszyscy stanowią niejako jedną istotę, wspólną, zbiorową duszę.

Jest na świecie około 13.000 Jezuitów. Są i liczniejsze może kongregacye; ale żadna niema tego wpływu i znaczenia, co oo. Jezuici. Zakon daje swym członkom wykształcenie wszechstronne, bardzo gruntowne, nadto uczy ich układności w stosunkach towarzyskich, wymowy, znajomości świata. Młodzieniec, zanim zostanie przyjętym do zakonu, przechodzi przez liczne i uciążliwe próby, celem wykazania, iż ma prawdziwe powołanie zakonne. To wszystko daje im siłę, niemal niepokonalną.

OO. Jezuici idą z prądem czasu. Są wiernymi obywatelami narodów, wśród których żyją, lecz jako zakonnicy dalekimi są od szowinizmu. Sternicy zakonu, wierni idei założyciela, nigdy nie przechylają się ku jednej narodowości. Dlatego to generałami są zawsze synowie narodów t. zw. „neutralnych": Belgowie, Holendrzy, Szwajcarzy, Hiszpanie. Włochów było sporo, zanim przyszło do utworzenia zjednoczonego królestwa. W rzędzie generałów nie widzimy ani Francuzów rodowitych, ani Niemców. OO. Jezuici pragną być kongregacyą, stojącą powyżej sporów narodowościowych. Także i w najwyższej hierarchii kościelnej nie pragną przeważać swym wpływem i dlatego towarzystwo Jezusowe jest reprezentowane w gronie kardynalskiem zazwyczaj tylko przez jednego członka. Obecnie przedstawicielem OO. Jezuitów w św. kolegium jest ks. kardynał Andrzej Steinhuber.

Wiadomość o katastrofie w San Francisco wywarła w Watykanie wrażenie niezmiernie bolesne. W mieście tem żyło bardzo wielu katolików; miał tam rezydencyę od r. 1895 arcybiskup, ks. P. W. Riodan. Włochów liczyło St Francisco około 35.000, a okolica 40.000. Byli to ludzie w znacznej części zamożni, pracowici; mieli piękne kościoły, stowarzyszenia, banki itd. Wszystko to dziś zrujnowane; mnóstwo Włochów zabitych, rannych. Ojciec św. polecił zwrócić się do delegata apostolskiego w Waszyngtonie z zapytaniem o losy licznych księży, zakonników i katolików, zamieszkałych w St. Francisco.

Bawiący w Rzymie mons. Jreland arcybiskup w S. Paolo (Minnesota), był dziś na dłuższem posłuchaniu u ks. kard. Merry del Val i informował go szczegółowo o sytuacyi i stanie archidyecezyi w San Francisco. Ojciec św. wysłał pod adresem prezydenta Roosevelta telegram kondolencyjny, a nadto hojną ofiarę na rzecz nieszczęśliwych. Za często mnożą się katastrofy, dające papieżowi sposobność do okazywania szczodrobliwości.

Ostatnie katastrofy, powtarzające się w krótkich odstępach czasu: trzęsienia ziemi w Kalabryi, zapadnięcie się wyspy Ustica, wybuchy Wezuwiusza, trzęsienie ziemi i pożar San Francisco nasuwają na myśl symbol, jaki według proroctwa Malachiasza, złączony jest z nazwiskiem Piusa X: „ignis ardens". Kardynał Sarto został obrany papieżem 4 sierpnia, tj. w dniu św. Dominika, założyciela zakonu. Tego świętego przedstawiają z psem, trzymającym w zębach płonącą pochodnię, ztąd: „ignis ardens". Ale i później przepowiednia się sprawdzała: za rządów Piusa srożyła się pożoga na dalekim Wschodzie a w ostatnich czasach katastrofy, w których „ogień płonący" nie małą odgrywał rolę.

K. Roszczyc.

46

NA GAŁĄZCE

powieść przez PIERRE de COULEVAIN.

(Ciąg dalszy.)

Biedna Coletta! nie wiedziała, jak bardzo kocham ją, a jak nienawidzę syna mojego męża, nie domyśliwała się tego, co wydać może uczucie skomplikowane.

Kończy swoje odezwanie słowem, że odejdzie pocieszona, bo zostawi Gwidona pod dobrym wpływem przyjaciółki, lepszej od jego własnej matki.

Boże, Boże, skądże zaczerpnę siłę, bym nie zawiodła nadziei tej biednej kobiety umierającej.

Paryż, hotel Castiglione.

Koło wydarzeń szybko obraca się dla mnie od wyjazdu mego z Paryża z końcem lipca. Ow nagły ruch wstrząsł mną do dna jestestwa mojego.

Przed dwoma tygodniami opuściłam Rocheilles, a dusza moja pogrążona dotąd w bolu i tęsknocie. Rocheilles! mieszkanie tak mi niegdyś drogie, gościnne, wesołe. Wróciłam doń wśród podwójnej ciszy, nocy i śmierci — po piętnastu latach nieobecności.

Stryj Jerzy wyjechał po mnie na stacyę kolei. Sposób, w jaki mię przyjął, dźwięk jego głosu, gdy mi mówił: „Cieszy mię, że pani przyjechała, ona czeka na panią", dały mi do myślenia, iż znany mu powód zerwania naszego. W drodze dowiedziałam się szczegółów katastrofy.

Operacya udała się szczęśliwie, potem, jak się to zdarza często, zajdzie coś nieprzewidzianego; przyszło też zapalenie błony brzusznej. Nie czuła, że umiera, skończyła w kurczu bolesnym; czekała na mnie, jak się wyraził pan d'Hauterive. Gwidon nie pozwolił, by włożono ją do trumny przed mojem przybyciem. Zastałam ją na łóżku, jego zaś przy niej. Cierpienie postarzało twarz młodzieńca, uwydatniając nieszczęsne podobieństwo tak wyraźnie, że cofnęłam się spostrzegłszy Gwidona. On zaś nie mógł wymówić słowa, wilgotne oczy jego szły od matki ku mnie z wyrazem takiej rozpaczy, że ogarnęła mię wielka litość.

Zatrzymałam się w Paryżu dla nabycia białych goździków i róż, ulubionych kwiatów Coletty. Ułożyłam je na piersiach i u jej stóp — zwróciłam się potem do Gwidona.

— Pozwól mi spędzić z nią resztę nocy — mamy jeszcze powiedzieć sobie wiele rzeczy.

Pochylił głowę, przyłożył usta do mojej ręki i wyszedł.

Zostałyśmy same — zmarła i ja. W białej atłasowej sukni, w koronce zarzuconej na włosy, zdawała się strojną na jakąś uroczystość. Cienkie rysy jej owalnej twarzy, długie czarne rzęsy, delikatny łuk ust, nadawały jej wyraz, charakteryzujący niestałość niewieścią. Było mi to wyjaśnieniem ostatecznem. Wyrzuty sumienia za moją surowość rwały mi duszę, nachyliłam się ku niej, całowałam jej czoło, jej ładne ręce, uklękłam powtarzając głośno, „moja droga mała Coletta, moja Coletta droga".

Zdało mi się w tej chwili, że poruszyło się coś w powietrzu, że jakieś łagodne tchnienie musnęło mię. Czy to wiatr wionął przez otwarte okno? Nie wiem. Po raz wtóry w życiu poczułam wyraźnie obecność duchową. Zadrżałam. Wzrok mój przywarł chciwie do nieruchomej twarzy pani d'Hauterive, nieruchomej ale nie sztywnej. Wyryty na niej wyraz słodyczy i spokoju ostatnich promyków ulatującej duszy. Miło pomyśleć, że może ona była tam jeszcze. Śmierć.

To koniec rozdziału tylko, treść sama, nie wątpię, trwać będzie wieczyście, wzmagając się w miłość, piękno i światłość. Nad ranem ułożono ją w trumnę, „moją małą Colettę", koło jedenastej zaś zawieźliśmy ją na cmentarz, gdzie zmarli okoliczni mają idealne miejsce spoczynku. Pogrzeb wiejski posiada w swej prostocie pewną cechę wielkości. Arystokraci, mieszczanie, wieśniacy, żebracy o dwadzieścia mil w około zgromadzili się, by towarzyszyć baronowej d'Hauterive do jej ostatniego mieszkania. Z okna mojego widziałam zajeżdżające ze wszystkich stron powozy, furgony, tysiące zasępionych twarzy i czepców białych. Kościół wiejski nie mógł pomieścić tłumów, bramy też były szeroko rozwarte, ludzie zaś zebrani w około świątyni słuchali mszy świętej. Cmentarz roztacza się po nad doliną, okolony białym murem, cisy sterczą wysoko na wzgórzu obsadzonem winnicą.

Stroma droga biegnie w górę; zwłoki zmarłych trzeba nieść na ramionach. Z rodziny szli za trumną obaj synowie, stryj Jerzy, siostry Coletty i ja; za nami postępował, w głębokiem skupieniu, niezmiernie długi szereg, który zapełnił całą przestrzeń pola umarłych. Ani jedno słowo, ani jeden szept nie przerwały ponurej ciszy, odkryte głowy nisko pochylone, łzy, modlitwa rzewna dowodziły sympatyi i żalu. Przyjemnie było widzieć je. Ksiądz wyrzekł ostatnie błogosławieństwo wśród tak głębokiej ciszy, że na poblizkim krzewie ptaszę zaświrgotało nieśmiało, a śpiew ów czysty i wdzięczny rozniósł się w przestwór jako hymn modlitwy. W ciężkiej próbie rozłąki jest chwila bezmiernej boleści, oto, gdy trzeba odejść od zmarłej, opuszczonej w ciemnym grobie, w samotności cmentarnej. Więzy zewnętrzne zdają się być nie zupełnie zerwane, wracając do domu, ciepłego, jasnem światłem ożywionego, doznaje się wyrzutu sumienia. Czułam to wszystko w owej chwili.

— Po ceremonii pogrzebowej, wedle zwyczaju, podano przybyłym z daleka bogatym i biednym skromny posiłek.

Agapy takie są jakby symbolem równości wobec nieszczęścia.

Prowincya zachowuje wiele dobrych obyczajów, przewyższa Paryż w ważniejszych okolicznościach. Więcej uczuć głębokich i trwałych. Kilka osób poznało mię, zdawały się zdziwione moją obecnością. Byłam tem dotkniętą i zakłopotaną. Gdy w Rocheilles skończył się żałobny obrzęd, Gwidon poszedł za mną do mojego pokoju.

(C. d. n.)

Paryż 23 kwietnia.

(Wybory do parlamentu. — Obrady episkopatu francuskiego. — Wystawa obrazów. — Portret Wilhelma II. — Słów parę o koronowanym parweniuszu. — Anglicy i Włosi nad Sekwaną.)

Uwagę Francuzów pochłaniają obecnie przygotowywania do walki wyborczej. Wybory do parlamentu rozpoczną się 6 maja, a już 20 maja rozpocznie obrady nowa izba. W 10 dni po zagajeniu nowej sesyi odbędzie się w Paryżu, w pałacu arcybiskupim zjazd wszystkich biskupów francuskich, którzy w obec mającej ulédz zmianie sytuacyi będą omawiali sprawy najżywotniejsze. Przed 30 maja zjazd wspominany nie może przyjść do skutku. Biskupi bowiem muszą być w swych dyecezyach w dniu Wniebowstąpienia P. (24 m.); następnie znaczna ilość prałatów i biskupów uda się do Rzymu, gdzie 27 maja odbędzie się beatyfikacya kilku Karmelitów z Compiegne. Z Rzymu udadzą się dostojnicy kościelni wprost do Paryża. Obrady zjazdu potrwają tylko 2 dni, ponieważ na dzień 3 czerwca przypadają Zielone Święta. Przewodniczyć będzie sędziwy kardynał Richard. Program obrad zachowany jest w ścisłej tajemnicy, a znanym będzie dopiero 30 maja. Powzięte uchwały będą natychmiast zakomunikowane Ojcu św., który co do nich powzięcie ostateczną decyzyę.

Przed kilkoma dniami otwarto tu doroczną wystawę obrazów towarzystwa nar. Sztuk pięknych. Wystawa jest bogata; zwiedzają ją tłumy publiczności. Interesują się nią najbardziej sfery artystyczne, literackie i „haute volée". Damy występują we wspaniałych, jasnych toaletach wiosennych.

Powszechną uwagę zwraca nowość w Paryżu niebywała... portret Wilhelma II, praca malarza berlińskiego, Borchardta. Czasy się zmienia. Po wojnie, a nawet jeszcze za rządów Faure'a, Francuzi żadną miarą nie zgodziliby się na wystawienie w miejscu publicznem podobnej cezara... niemieckiego. Dziś ani prezydent republiki, ani też rząd judeo-masoński nie mają nic przeciwko temu. Znamiennem jest atoli, iż mimo całej „tolerancyi" przy wspomnianym obrazie pełni bezustannie straż detektyw policyjny. Portret Wilhelma II nie drażni patryotycznych uczuć Francuzów swem „exterieur": imperator niema orderów, ani nawet uniformu; namalowano go w kostyumie — łowieckim, w pozie stojącej, na tle parku poczdamskiego. Widzowie przypatrują się uważnie obrazowi. Jeden z moich znajomych zwrócił uwagę na... kogucie pióra u kapelusza „kaisera". Kogut — to godło Francyi — więc Wilhelm znalazł sposób, aby bodaj w ten sposób przypodobać się Francuzom. Ale inny Paryżanin wskazał na pierścienie, wysadzane kamieniami, zdobiące niemal wszystkie palce cesarza — i szepnął mi do ucha: „znany fagon!" Sam obraz niema prawie żadnej wartości artystycznej. Słyszałem, jak pewien Prusak wyraził się głośno: „Nasz cesarz wygląda tu jakby drewniany".

Przy portrecie widać zawsze liczne grupy. Ten i ów poznaje mr. Barrera; ma on sobie złocisty uniform ambasadorski; w rogu widnieje podpis „Bernard". Malarz Girard odtworzył świeżo portret księżny d'Uzès. Portret markizy de Vogüé jest dziełem p. Dagnan Vougereta. Carolus Duran roztoczył wspaniale blaski purpury na portrecie kardynała Mathieu. Arcydzieł na tej wystawie nie widzimy. Zdawać się może, że sztuka malarska zakończyła już bezpowrotnie okres ewolucyi. W utworach widocznem jest pewne znużenie. Artystom ciężko malować te same przedmioty według niezmienionej maniery.

Nie o wszystkich koloniach cudzoziemskich pisałem w listach poprzednich. Uzupełnię więc dziś. Cudzoziemców liczy Paryż przeciętnie około 1/4 miliona.

Słów parę o Anglikach. Gości ich tu około 100 tysięcy. Ale stałych mieszkańców Paryża z poza kanału La Manche mamy tu w przybliżeniu 30.000. Są to przeważnie ludzie inteligentni i zamożni.

Prócz szlachty osiedlili się nad Sekwaną Anglicy — krawcy (męscy), komisyonerzy, fabrykanci, bankowcy, giełdziarze. Dalej: kapelusznicy, mechanicy itp. Są tu też liczni stangreci angielscy, garsoni i guwernantki białowłose. Anglicy mają tu izbę handlową, 7 kościołów, katolicką szkołę irlandzką, szpital i liczne tow. dobroczynności.

Do „małowartościowych" cudzoziemców należą Włosi. Żyje ich tam około 50.000, z tego na robotników przypada 75 proc. Do sfer „lepiej sytuowanych" należą przedsiębiorcy kolejowi (7.000), cieśle, stolarze (2.000), malarze-rzemieślnicy (2.000), krawcy (2.000), 1 800 garncarzy i 1.500 szklarzy, dalej cukrownicy, kaflarze, gazownicy, białoskórnicy, woźnice itp. Włoszek jest w Paryżu 2 razy tyle, co mężczyzn — przeważają „modelki". Kolonia włoska koncentruje się w dzielnicy St. Tuen aż do Grenelle.

W. Korytowicz.

Głosy prasy.

Zebraniu skoncentrowanych demokratów, które odbyło się w poniedziałek we Lwowie i rzuconej tam groźbie zerwania solidarności Koła polsk., poświęca wczorajsze „Słowo polsk." dłuższy artykuł, w którym wykazuje, że gdyby wszyscy posłowie polscy byli zgodnie oświadczyli z Kołem polskiem, iż warunkiem ich głosowania za projektem reformy wyborczej jest przyznanie Polakom należnej im ilości mandatów do parlamentu, to przywódcy Koła byliby już spełnienie tego warunku uzyskali. Przecież mimo tych przeszkód rząd daje już Galicyi 10 mandatów więcej a i w kierunku rozszerzenia autonomii pewne ustępstwa czyni. „I w jednej i w drugiej sprawie — pisze dalej „Słowo polskie" — nie powinno Koło zadowolić się drobnemi ustępstwami. Stanowczością i energią można wiele dziś zdobyć dla kraju, tem więcej, im usilniej rząd pragnie uchwalenia projektu reformy wyborczej. Kto ma decydować, czy ustępstwa są wystarczające? Czy Koło polskie solidarne, czy p. Rotter, lub p. Grek, lub wreszcie „informator" poufny „N. Fr. Presse" p. Danielak? Już wtedy, gdy rząd zgadzał się dać Galicyi 94 mandatów, organ p. Rottera dowodził, że nie należy się dłużej upierać. I teraz jeszcze przyjaciele polityczni p. Rottera, jak p. Aschkenase, dowodzą, że wytargowanie kilku mandatów nie ma wielkiego znaczenia, bo „i z małą ilością mandatów naród silny potrafi wywalczyć swoje prawa". Na to można chyba odpowiedzieć, że naród silny i bez mandatów może skutecznie o prawa swoje walczyć, jak może i bez powszechnego głosowania (przykładem Anglia) rozwijać wielką potęgę polityczną, przodować kulturalnie całemu światu, przeprowadzać wielkie reformy społeczne, wcielać w swe życie zasady prawdziwej wolności obywatelskiej. Nie możemy przyznać p. Rotterowi i jego towarzyszom takiej dyktatury politycznej, którąby im pozwalała w imieniu kraju i narodu decydować o tem, czy ustępstwa ze strony rządu w sprawie powiększenia liczby mandatów lub rozszerzenia autonomii są „słuszne". O tem decydować może tylko reprezentacya kraju, tylko Koło polskie. I jego decyzya musi być dla każdego posła obowiązującą".

W końcu „Słowo pol." nazywa groźby zerwania solidarności Koła śmiesznemi. „Ci panowie, którzy się odgrażają zerwaniem solidarności, łudzą się, sądząc, że pociągną swoim przykładem tych wszystkich, którzy wraz z nimi wyszli na korytarz podczas głosowania nad wnioskiem wszechniemców. Takich, którzyby się na zerwanie solidarności odważyli, znajdzie się zaledwie kilku i oni sami poniosą ciężar hańby i odpowiedzialności za swój czyn."

*

P. Rutowskiemu, który, zostawszy wiceprezydentem m. Lwowa, zabiega się o popularność tak dalece, że przewodniczy zebraniom na wpół socyalistycznym, dał już ciętą odpowiedź na sejmiku poselskim w Przemyślu p. dr. Włodz. Kozłowski za powiedzenie, iż rola historyczna szlachty skończona, przechodzi obecnie na miasta. Obecnie o zwrocie tym krasomowczym p. Rutowskiego tak pisze lwowski korespondent „Dzien. poznańskiego": We Lwowie obradował wiec burmistrzów 180 miast i miasteczek trzeciorzędnych nad reformą wyborczą. W miastach tych mają prawie wszędzie żydzi przewagę. Otóż ów wiec burmistrzów małomiasteczkowych, upominając się o wyodrębnienie miast przy układaniu okręgów wyborczych i o przyznanie miastom jaknajwiększej ilości mandatów, przemawiał właściwie tylko w interesie żydów. Charakterystycznem było przemówienie posła Rutowskiego, wiceprezydenta miasta Lwowa, wygłoszone na tym wiecu. Powiedział on, że „gdy obecnie nadchodzi chwila, kiedy miasta mają objąć spadek po tych, którzy dotychczas dzierżyli władzę w kraju, a których rola historyczna już się kończy" — miasta powinny śmiało wystąpić ze swoimi postulatami...

Na szczęście rola polityczna dr. Rutowskiego podobno prędzej się skończy, niż skończy się rola historyczna tych, po których spadek chciałby on oddać zażydzonym miastom i miasteczkom galicyjskim, gdzie szerzy się teraz gwałtownie syonizm, jawnie wrogi elementowi polskiemu i gdzie socyalistyczna propaganda także szalone czyni postępy. Dawniej i pan poseł Rutowski nie był tak radykalnym.

*

„Czas", omawiając dotychczas dokonane w Rosyi wybory do Dumy państwowej, stwierdza, że Duma rosyjska zbierze się pod godłem opozycyi. Omylili się, którzy twierdzili, że naród rosyjski zdobędzie się jedynie na reprezentacyę, będącą chaotycznem zbiorowiskiem najsprzeczniejszych kierunków i pojęć. Patrzyliśmy i patrzymy na objaw całkiem odmienny. Wyborami kieruje zwarta i całemu państwu znana grupa polityczna. Mandaty dostają się w ogromnej większości ludziom, popieranym przez nią. Wybory wytworzyły wielkie stronnictwo parlamentarne, na którem zaciężу teraz odpowiedzialność za dalszy rozwój Rosyi. Nazwę nadało sobie konstytucyjnej demokracyi (kadeci) a hasłem jego opozycya. Przeciw komu i czemu? Rozumując analogicznie, należałoby wnioskować, że owa walka opozycyjna, którą stronnictwo konstytucyjno-demokratyczne tak głośno, tak niedwuznacznie zapowiada, będzie zwrócona przeciw ludziom, stanowiącym rząd dzisiejszy i przeciw ich programowi politycznemu; należałoby oczekiwać, że celem jej będzie usunięcie ludzi dzisiejszych, by ich zastąpić ludźmi ze stronnictwa zwycięskiego i zwrócenie machiny rządowej z drogi, którą jej program dzisiejszego rządu wyznaczył, na drogę inną.

Tu atoli, powiada „Czas", zaczynają się wątpliwości. Rząd rosyjski nie jest rządem w znaczeniu zachodniem. O programie jego trudno mówić tam, gdzie dotychczas nikt nie miał prawa o ten program pytać, gdzie nikt go jawnej nie poddawał krytyce, gdzie nikt go w całości nie miał przed oczyma. Wypadki szybko po sobie następują. Po kilku posiedzeniach Dumy może się świat dowiedzieć, jaki jest rzeczywisty dzisiejszego rządu program w zakresie handlowym, administracyjnym, szkolnym, agrarnym lub kościelnym. Wówczas też stosunek Dumy do tego programu zarysuje się wyraźnie. Dziś nie zdarto jeszcze czarnoksięskiej zasłony, poza którą kryją się od wieków myśli i zamiary rosyjskich mężów stanu.

To też samą istotę tego nastroju opozycyjnego należy pojmować inaczej, niżbyśmy ją pojmowali w każdym innym parlamencie. Nastrój ów nie wynika z przekonania, iż należy dla dobra kraju odebrać tekę temu lub owemu ministrowi, albo też zmienić pewne artykuły programu rządowego. Nastrój opozycyjny w parlamencie rosyjskim płynie ze źródeł, ukrytych znacznie głębiej. Rodzi on się z poczucia krzywd wiekowych, przechowywanego w sercach od tylu pokoleń, rodzi się ze smutku, który napełnia tam powietrze i blask odbiera słońcu, jak pył po wybuchach wulkanu, rodzi się z żałosnej pieśni, którą matka Rosyanka nuci dziecku i z realistycznego dramatu, którym teatr bawi garstkę oświeconych i gawiedź wielkomiejską. Duma opozycyjna, to wytwór pesymizmu rosyjskiego, a zarazem odzwierciedlenie nadziei, walczącej z tym pesymizmem.

Przeciw nieuczciwej konkurencyi.

Wniesiony onegdaj przez rząd w izbie posłów projekt odnośnej ustawy określa tak pod względem rzeczowym, jak i formalnym te wszystkie czyny i postępki, które w handlu i przemyśle uważane być mają za konkurencyę nieuczciwą lub nielojalną. Wszystkie te niedozwolone czynności dadzą się podciągnąć pod cztery kategorye: 1) z prawdą niezgodne ogłoszenia o własnym interesie lub przedsiębiorstwie; 2) nieprawdziwe ogłoszenia lub rozszerzanie nieprawdziwych wiadomości o przedsiębiorstwie osoby drugiej, a mianowicie wieści, któreby albo kredyt drugiego narażały na szwank, albo zmniejszały zbyt jego towaru lub wogóle w jakikolwiek sposób szkodziły przedsiębiorstwu drugiego; 3) ogłoszenia, etykiety, napisy, informacye itd., któreby dawały pochop do pewnych nieporozumień tego rodzaju, iż towar jeden mógłby uchodzić za drugi, firma jedna za drugą itp. i 4) zdradę tajemnic interesu lub przemysłu, jak też wogóle niedyskrecye, dotyczące wewnętrznych stosunków przedsiębiorstwa, a przynoszące temu przedsiębiorstwu szkodę. Rząd wyda w drodze administracyjnej odpowiednie przepisy, które w szczegółowych postanowieniach uzupełniać i wyjaśniać będą postanowienia przedłożonej ustawy.

Następstwa przekroczeń tej ustawy są przeważnie natury cywilnej i mogą być na tej drodze dwojakie; po pierwsze, poszkodowany może żądać od sądu wydania pozwanemu zakazu kontynuowania pewnej, ustawą niedozwolonej konkurencyi lub powtarzania jej środków w przyszłości, a powtóre, o ile poszkodowany poniósł szkodę realną, może domagać się jej wynagrodzenia. Następstwa cywilne przekroczenia tej ustawy dotyczyć mogą tylko tych osób, które w wykonywaniu pewnego handlowego lub przemysłowego interesu dopuściły się tego przekroczenia lub go pośrednio wywołały, nie mogą się zaś odnosić do osób, które nie interesowane osobiście uczestniczyły w przekroczeniu. Jeśli kupiec np. opowiada swoim subjektom, jak też klientom, że jego konkurent sprzedaje fałszywe wino, a subjekci i klienci tego kupca wiadomość tę powtarzają, to gdy poszkodowany kupiec wniesie skargę do sądu, obowiązek zapłacenia szkody spada na owego kupca, jako autora i sprawcę nieuczciwego działania konkurencyjnego, a także i na jego subjektów, ponieważ uczestniczą oni w tem działaniu w wykonywaniu interesu handlowego; natomiast nie podpadają odpowiedzialności owi klienci kupca, którzy stali się narzędziem jego nieuczciwej konkurencyi. Do osądzania tych spraw kompetentnymi będą sądy handlowe lub zwykłe powiatowe, ewentualnie krajowe, a to odpowiednio do rodzaju przedmiotu skargi, jak też wysokości kwoty zaskarżonej.

Pod karno-sądowe następstwa podpadają przekroczenia projektowanej ustawy z zasady tylko wtedy, gdy fałszywe ogłoszenia, informacye itd., podane są ze świadomą złą wiarą w celu szkodzenia konkurentowi lub oszukania kupującego, zaś jeśli zdrada tajemnicy przedsiębiorstwa popełnioną zostaje również w świadomym, złośliwym zamiarze. Przekroczenia kategoryi trzeciej, tj. ogłoszenia lub informacye, powodujące nieporozumienia przez zamianę towaru lub firmy, tylko wtedy mogą być ścigane na drodze karno-sądowej, gdy dany kupiec lub przemysłowiec w etykiecie, ogłoszeniu, firmie, świadomie fałszuje pewien fakt, dotyczący rodzaju towaru, sposobu jego sporządzania, liczby sztuk lub wagi, jego pochodzenia lub źródła i to fakt taki, który jest decydującym dla zakupującego towar lub stanowi pewną istotną, ważną zaletę towaru. We wszystkich tych sprawach z zasady sąd karny wkracza tylko na oskarżenie prywatne, nie zaś z urzędu.

Przekroczenia zakazu posługiwania się w handlu tzw. lawinowym systemem tj., że ktoś daje do rozsprzedaży bony z tem, że jeśli rozsprzedający je sprzeda, np. 12 bonów, a każdy z nabywców również po dwanaście, to pierwszy rozsprzedający otrzymuje np. złoty zegarek darmo; jeśli dalej każdy z drugich nabywców sprzedał również pd 12 bonów takim osobom, które dalej sprzedadzą po dwanaście, to otrzymuje także darmo złoty zegarek itd. podlegają władzom politycznym, które wkraczać będą z urzędu. Tymże władzom również podlegają przestępstwa, popełnione przez nieprawne reklamowanie się jakiemiś odznaczeniami, ogłaszanie nieprawne lub wogóle podawanie, iż posiada się jakieś uprawnienia (np. jeśli koncesyonowany przez namiestnictwo budowniczy, albo koncesyonowany instalator podają się za inżynierów itp.), albo w końcu podawanie fałszywe lub ogłaszanie, iż posiada się jakiś przywilej. Projekt ustawy upoważnia również władze polityczne do wydawania i przestrzegania z urzędu przepisów, któreby ściśle normowały nazwy pewnych towarów lub przedmiotów produkcyi. Nazwy, tymi przepisami unormowane, mogą dotyczyć gatunku, pochodzenia i ilości pewnych produktów lub towarów. Wprawdzie nie będzie przymusu, aby dotyczący towar nosił na etykiecie lub wogóle w handlu właśnie tę nazwę, określoną przez przepisy, to jednak nazwy tej pod żadnym warunkiem nie będzie wolno nadawać towarom, nie mającym tych warunków.

Wraz z wejściem w życie projektowanej ustawy odpowiednio zmienioną zostanie ustawa przemysłowa, a w szczególności jej przepisy, dotyczące oznak firmowych.

Czas odnowić przedpłatę
na miesiąc maj 1906.

Kronika.

Lwów, dnia 26 kwietnia 1906.

Kalendarzyk.

W piątek 27 kwietnia Peregryna W. — Gr. kat. Martyna — Kal. słow. Bogufała.
Wschód słońca 4·56, zachód 7·01.

W sobotę 28 kwietnia Witalisa M. — Gr. kat. Arystarcha — Kal. słow. Żywisława.
Wschód słońca 4·54, zachód 7·02.

W niedzielę 29 kwietnia Piotra M. — Gr. kat. Ahapii Iryny — Kal. słow. Bogosława.
Wschód słońca 4·52, zachód 7·03.

— **Zapiski osobiste.** Prezydent wyższego sądu krajowego dr. Tchorznicki powrócił z wizytacyi sądów i objął urzędowanie.

— **Z armii.** Cesarz zamianował generała broni Gezę bar. Fejervarego kapitanem węgierskiej przybocznej gwardyi trabantów; generał-porucznika Wojciecha Papa szefem sekcyi w ministerstwie wojny; pułkownika Andrzeja Fail-Griesslera szefa sztabu I korp. dowódcą 12 brygady górskiej; podpułkownika Teodora Gabriela szefem sztabu gen. I korpusu; komendanta 8 p. ul. pułkownika Svetozara Davidowa komendantem 18 brygady konnicy; przeniósł pułkownika Antoniego Baumanna, w stan spoczynku; przeniósł pułkownika Kazimierza Erle, komendanta 2 p. art. korp., w tym samym charakterze do 1 p. art. korp.; starszego lekarza sztabowego dra F. Patzelta w Krakowie w stan spoczynku; zamianował starszego lekarza sztabowego I kl. dra Henryka Kowalskiego z Lublany naczelnym lekarzem fortecznym w Krakowie; przeniósł podpułkownika Feliksa Wereszczyńskiego z Poli do 5 pp. obr. kraj. w Stryju a podpułkownika 1 pp. obr. kraj. Józefa Witoszyńskiego w stan spoczynku.

— **Przeniesienia.** Namiestnik przeniósł starszych weterynarzy pow.: Pinkasa Königa z Cieszanowa do Sokala, Abrahama Weissberga z Rohatyna do Pilzna i Ezechiela Raffa z Pilzna do Kolbuszowej; weterynarzy pow. Józ. Nowickiego z Sokala do Lwowa, M. Dalkiewicza z Żywca do Rohatyna, Stanisława Kohlbergera z Kolbuszowej do Żywca i Stanisława Krynickiego ze Zborowa do Cieszanowa tudzież asystenta weterynaryjnego Berla Engla z Borszczowa do Zborowa.

— **Zasiłki dla stowarzyszeń rzemieślniczych.** Z wyznaczonej przez sejm sumy 3.000 kor. na zasiłki dla stowarzyszeń rzemieślniczych przyznał wydział krajowy stowarzyszeniom: Przyjaźń we Lwowie 400, Polska młodzież rękodz. im. Kilińskiego we Lwowie 50, ruska bursa rzemieślniczo-przemysłowa 100, Skała we Lwowie 200, Jad Charuzim we Lwowie 100, Zoria we Lwowie 250, Gwiazda we Lwowie 200, Gwiazda w Krakowie 150, Przyjaźń w Rzeszowie 150, Gwiazda w Kołomyi 100, Gwiazda w Drohobyczu 100, Gwiazda w Samborze 100, Gwiazda w Jarosławiu 100, Gwiazda w Brodach 100, Gwiazda w Rzeszowie 100, Gwiazda w Stanisławowie 100, Gwiazda w Tarnowie 100, Praca w Tarnowie 100, Ojczyzna w Tarnowie 100, Przyjaźń w Limanowej 50, Przyjaźń w Brzeżanach 50, Gwiazda w Przemyślu 100, Stow. im. Kilińskiego w Stanisławowie 100, Gwiazda w Gródku 50, Tow. im. Kościuszki w Przemyślu 50, Zorja w Kołomyi 50 kor.

Kronika lwowska.

÷ **Uroczystość bierzmowania.** Od dwu dni bawi we Lwowie biskup polowy ks. Belapotoczky z Wiednia. Dziś rano udzielał on w kościele oo. Jezuitów sakramentu bierzmowania. O 8 rano przybyli do kościoła wychowankowie lwowskiej szkoły kadeckiej oraz niebierzmowani dotąd żołnierze całej lwowskiej załogi. Ks. Belapotoczky odprawił cichą mszę św., a następnie wygłosił w języku niemieckim kazanie, poczem bierzmował 32 wychowanków. Po odmówieniu modlitwy w języku niemieckim uczniowie szkoły kadeckiej opuścili kościół i udali się do szkoły a ks. biskup udzielił sakramentu bierzmowania żołnierzom, których było około 250. Nastąpiła jeszcze krótka modlitwa w języku polskim, poczem ks. biskup pobłogosławił załogę i udał się do domu. Wieczór będzie ks. Belapotoczky na obiedzie u ks. metropolity Szeptyckiego a jutro rano odjeżdża do Czerniowiec.

÷ **Cerkiew Przemienienia** (Preobrażeńską) poświęci w niedzielę z rana ks. metropolita Szeptycki. W uroczystości wezmą też udział: księża arcybiskupi Bilczewski i Teodorowicz z asystami, oraz namiestnik hr. Potocki, marszałek hr. Badeni, komenderujący generał-zbrojmistrz v. Brudermann, prezydenci sądów, prezydent miasta, senat uniwersytecki, przedstawiciele innych władz i towarzystw. W czasie poświęcenia i sumy, którą odprawi ks. metropolita, wojsko będzie tworzyło asystencyę.

÷ **Z Magistratu.** Dyrektor rzeźni miejskiej p. Gottlieb został, na własną prośbę, uwolniony z tego stanowiska i zamianowany weterynarzem miejskim w VIII randze. Na posadę dyrektora rzeźni rozpisany będzie konkurs wewnętrzny a aż do jego rozstrzygnięcia urząd dyrektora rzeźni sprawować będzie p. Gottlieb.

÷ **Nazwy ulic.** Jeden z obywateli ziemskich p. J. M. pisze nam: Ruch budowlany we Lwowie rozwinął się znacznie. Prócz nowych kamienic powstają nowe ulice, które ochrzczone mianem ludzi zasłużonych, mają przenieść następnym pokoleniom ich pamięć. Dziwna rzecz, że we Lwowie, mieście tak polskiem i tak patryotycznem, żadna z ulic nie szczyci się imieniem wielkiego poety Zygm. Krasińskiego, należącego razem z Mickiewiczem i Słowackim do prawdziwie natchnionych naszych wieszczów. Jeśli Mickiewicz posiada tyle pomników w kraju, zasłużył Krasiński na to, aby przynajmniej nazwa ulicy przechowała w następne wieki pamięć wielkiego poety. Tych kilka uwag pozwalam sobie przesłać szan. redakcyi; możeby nasze tak zasłużone dziennikarstwo podniosło tę sprawę i wywalczyło, aby jedna z ważniejszych ulic we Lwowie otrzymała nazwę: „Zygm. Krasińskiego".

÷ **Stow. katolickonarodowe** odbyło wczoraj doroczne zgromadzenie, na którem udzieliło wydziałowi absolutoryum i wybrało członkami zarządu pp.: W. Biesiadzkiego, W. Brzezińskiego, M. Madurowicza, J. Michalczewskiego, dr. L. Rydygiera, M. Służewskiego, dr. M. Thulliego, ks. A. Wesolińskiego, W. Włodzimirskiego i dr. W. Wróbla; zastępcami, pp.: J. Chęcińskiego, dr. W. Massalskiego dr. J. Morawieckiego i L. Soleckiego; do komisyi kontrolującej weszli pp.: dr. A. Bieńczewski, P. Glaser, W. Jakóbczyński, ks. dr. A. Pechnik i J. Seltenreich.

Następnie przeprowadzono dyskusyę w sprawie parcelacyi, reformy wyborczej i reformy prawa małżeńskiego i uchwalono rezolucye: Stowarzyszenie

uznając wielkie znaczenie istnienia polskich dworów w Galicyi wschodniej dla sprawy narodowej, wyraża przekonanie, że polską ziemię, o ile zachodzi konieczna potrzeba, tylko pomiędzy Polaków parcelować wolno, uważa też za najbliższe zadanie, założenie polskiego Banku parcelacyjnego

uważa za pierwszorzędny postulat polityki narodowej w kraju, ażeby prawo wyborcze czynne do sejmu krajowego zostało rozszerzone na te koła ludności kraju i zawody, które go jeszcze nie posiadają

protestuje przeciw zamierzonej reformie prawa małżeńskiego w duchu przeciwnym dogmatom katolickim.

W dyskusyi poruszył prof. dr. Rydygier sprawę wystąpienia ks. Pastora podczas głosowania nad wnioskiem o wyodrębnienie Galicyi i zaznaczył z naciskiem, że wystąpienie to było szkodliwe, niezgodne ze stanowiskiem stowarzyszenia i sfer katolickich w kraju, a najwybitniejsze jednostki tych sfer były na to oburzone.

÷ **Państwowi pomocnicy kancelaryjni** na poufnem posiedzeniu, na którem zastanawiano się nad kwestyą zrealizowania postulatów co do ustawowego uregulowania ich stosunków służbowych i materyalnych uchwalili następującą rezolucyę z prośbą do posłów do rady państwa, by użyli wszelkiego swego wpływu na czynniki miarodajne, w kierunku przyspieszenia załatwienia projektu ustawy, który od roku zalega w komisyi budżetowej rady państwa i tym sposobem spełnili obietnice, dane swego czasu delegacyom z całej Austryi.

÷ **Żydowscy** pomocnicy fryzyerscy chcieli nakłonić katolickich, aby obchodzili socyalistyczne święto 1 maja bezrobociem. Nie udało się im to atoli. Katoliccy pomocnicy fryzyerscy oświadczyli przez usta p. Szponara na onegdajszem zebraniu, że 1 maja, jak zwykle, do pracy staną a agitatorów w rodzaju Hausnera wcale słuchać nie myślą.

÷ **Zaalarmowanie załogi.** Wczoraj rano zaalarmowaną została cała załoga lwowska. W pół godziny po daniu sygnału ruszyły wszystkie stojące we Lwowie pułki wszelkiego rodzaju broni na oznaczone miejsce za miasto, gdzie przybył generał komenderujący Brudermann, oraz inni jeneralowie. Powrót do miasta nastąpił dopiero po godz. 3 popołudniu.

÷ **Z izby sądowej** (*Rabunek*). Rozprawa przeciw T. Banasiowi i tow. o zbrodnię rabunku, skończyła się wczoraj wyrokiem uwalniającym.

(*Z zazdrości.*) Przed przysięgłymi stanął dziś 30-letni służący z Rawy ruskiej, Michał Rabkiewicz, oskarżony o zbrodnię usiłowanego morderstwa. Rabkiewicz, żonaty od lat trzech, był bardzo zazdrosnym o swą żonę, którą podejrzywał o stosunki miłosne i która nie mogąc ścierpieć prześladowań męża, porzucała go kilkakrotnie, wracając do swych rodziców w Uhnowie. Ostatnim razem odjechała w lutym b. r. a Rabkiewicz udał się za nią i strzelił do niej kilkakrotnie z rewolweru. Strzały trafiły Rabkiewiczową, ale tylko zraniły ją, tak że po kilku tygodniach wróciła do zdrowia. Rabkiewicz zaś stanął dziś przed sądem, aby za czyn swój odpowiadać. Rozprawę prowadzi radca Nitarski, oskarża prok. Świerczyński, broni adw. dr. Feuerstein. Wyrok zapadnie wieczorem.

Kronika krajowa.

Poseł sejmowy z m. Sambora dr. F. Tomaszewski zwołał sejmik relacyjny w Samborze na niedzielę dnia 29 b. m. o 4 popołudniu w sali „Sokoła".

Komitet obchodu stulecia gimnazyum brzeżańskiego podaje do wiadomości, że nie może przedłużyć terminu zgłoszeń poza dzień 5 maja i że gotów jest akademikom i wszystkim tym, którzy nie pobierają stałej pensyi, zniżyć wkładkę z 20 na 10 koron, jeśli do wyżej oznaczonego terminu tej zniżki zażądają. Komitet zaznacza z naciskiem, że dzień 5 maja, to ostatni termin do wnoszenia zgłoszeń.

Wędrowni politycy. Przed świętami wielkanocnemi, jak to notowano już, pp. Danielak i Rotter popisywali się swem krasomówstwem i agitatorstwem za projektem reformy br. Gautscha w Zakopanem, przyczem wygłosili podobne mowy, jak onegdaj we Lwowie. Jeden z Królewiaków, bawiących w Zakopanem, pisze nam z tego powodu: O wiecu tu odbytym a zwołanym przez pp. Rottera i Danielaka, nie chciałem pisać, aby nie robić owym panom zbytniej reklamy, gdy jednak przemienili się oni w wędrownych polityków i mają odwagę nawet w stolicy kraju swoje poglądy wygłaszać, proszę o przyjęcie następujących słów kilku. Z miejsca zamieszkania należę do tej cząstki wspólnej nam ojczyzny, gdzie nie ma stopy ziemi nie przesiąkłej krwią męczenników, gdzie nie ma ani jednej dziedziny życia społecznego nie skutej w kajdany przemocy, gdzie nie tylko słowo polskie, lecz i sama myśl polska była skazaną na zagładę, gdzie zasadą rządzących było wszystko zmięszać z błotem, i z tego błota stworzyć podwaliny swej władzy. Z wieku należę do pokolenia, nad kolebką którego brzmiały echa nadludzkich wysiłków i gromy piekielnych katuszy; pokolenie to wyrosło w środowisku tych, co przełożyli niewolę nad życie, a szkolne wychowanie nasze polegało na tem, aby zabić w nas polskość, a wytworzyć nowy typ przywiślańczyka. Otóż dla nas ta wschodnia i zachodnia Galicya była tem polskiem sercem i żywą ostoją, przed którą w niwecz obracały się wszystkie zakusy wrogów. W was spoczywały nasze nadzieje, a wzrok nasz z natężeniem zwracał się ku wam, bo stąd oczekiwaliśmy jutrzenki lepszej przyszłości.

Dopiero na wiecu w Zakopanem usłyszałem, że nadzieje nasze były zawodne. Gdy nam nawet nie obiecano, tylko pokazano miraż autonomii, my całą duszą staramy się zrealizować i choć po drodze ciernistej, stale dążymy do tego. Gdy naszemu ludowi wrogowie wmawiają, że całe swe nadzieje powinni umieścić w Petersburgu, lud ten rozpędza sfory siepaczów, co nim władali przez szkoły, urzędy gminne i sądy, a więzieniem i krwią zaznacza, że nie z Petersburga, lecz z Warszawy chce słuchać rozkazów. Wy zaś nie chcecie rozszerzenia autonomii, wyodrębnienia. Dlaczego? Powiadacie, że niosą je wam plugawe ręce. Ej, czy nie komedya to ze strony pp. Rotterów, Danielaków itd. Czy nie prawdziwsze to drugie ich twierdzenie, że obawiają się dla kraju zwiększenia samodzielności, bo u steru stoją ludzie, którym zaufać nie chcą i tylko tam w Wiedniu widzą sprawiedliwą obronę naszego ludu. Panowie mowcy z oburzeniem potępialiście Targowicę, lecz ona także szukała obrony w Petersburgu przed konstytucyą 3 Maja. Co oni zaprzepaścili w imię prywaty, wy odtrącacie w imię ludu, lecz czy lud nasz mniej waży dla was, jak ulica wiedeńska. Jeżeli ulica ta, jak dowodziliście, zniewoliła rząd do przedłożenia zmiany ordynacyi wyborczej, to dla czego nie wierzycie w siłę tego samego ludu, czemu nie gruntujecie przyszłości na tej ostoi, czemu nie powiecie: my ci założym trwały fundament, a ty narodzie pracuj sam nad odbudowaniem swego domostwa, bo masz w sobie dość siły i wiary i dasz sobie radę w tej dobrze znanej ci pracy i bez architektów niemieckich.

Pożar lasu w Wysocku. P. Oktaw Sala, właściciel Wysocka wyjaśnia, że pożar lasu w Wysocku w dniu 16 bm. — o którym donosiliśmy — nie powstał z podpalenia, lecz od iskry z lokomotywy przejeżdżającego przez las pociągu kolei państwowej. Nazajutrz, 17 b. m. powstał również pożar w tym lesie z tego samego powodu, lecz przed rozszerzeniem się został stłumiony przez budnika kolejowego.

Aresztowanie mordercy. W Morawskiej Ostrawie zamordowano w Wielki piątek niejaką Riessównę, córkę kupca, w jej własnym sklepie. Morderca zabrał, zamordowawszy, zegarek i gotówkę którą miała w sklepie i uciekł. Morderstwo to wywołało wielkie wzburzenie, gdyż było siódmem w ciągu tygodnia w tem mieście. Obecnie donoszą z Tarnopola, że aresztowano tam ruskiego robotnika Miłamusza, który bawił przez pewien czas na robocie w Morawskiej Ostrawie. Znaleziono przy nim zegarek zamordowanej i część pieniędzy.

Kronika powszechna.

§ **Marcelina Sembrich-Kochańska o San Francisko.** Marcelina Sembrich-Kochańska, przebywająca obecnie w Salt-Laske-City (stolica stanu Utah, zwana także Mormon-City, jako ognisko sekty mormonów), opowiedziała jednemu z dziennikarzy, w jaki sposób ocalała podczas katastrofy w San

Francisco. „Znajdowałam się w hotelu Sturrancis, opowiadała p. Kochańska, i spałam, gdy nagle obudził mnie tynk, spadający z sufitu. Wyskoczyłam z łóżka, poprzewracałam w pośpiechu stoły i krzesła i wybiegłam na korytarz boso i w bieliźnie. Jakiś obcy mężczyzna dał mi swoją zarzutkę, w której pospieszyłam na ulicę, ażeby się dowiedzieć, co się dzieje. Następnie powróciłam do pokoju hotelowego, ubrałam się i wyszłam na Union-Square, gdzie już był Plancon w bieliźnie. Dippel i inni koledzy uciekli do dra Deyisa, który następnie zabrał nas wszystkich do siebie. Z obawy przed pożarem nie poszliśmy do pokojów, lecz zasiedli na schodach, skąd nas rzeczywiście rychło pożar wypędził. Noc przepędziliśmy bezsennie nad brzegiem zbiornika wody. Uratowałam tylko to, co miałam na sobie, reszta spłonęła, przynosząc mi szkodę na 40.000 dolarów“.

§ Strajki agrarne w Czechach. Strajk rolny w Gablic, o którym wczoraj donosiliśmy, trwa dalej. Delegowani z domów dworskich robotnicy, zajęli groźne stanowisko. Wczoraj w dwóch budynkach dworskich wybuchł pożar. Kilku strajkujących aresztowano, jako podejrzanych o podpalenie tych domów. Mówią, że strajk w Gablic jest początkiem powszechnego strajku rolnego w całych Czechach.

§ Królestwo angielscy w drodze powrotnej z Grecyi do Anglii wstąpią 27 bm. do Neapolu i tam zatrzymają się przez dni kilka. Jachtowi królewskiemu towarzyszyć będą pancerniki „Carnarvon“ i Berwick“, oraz torpedowce „Mallard“, „Boxer“, „Angler“, „Stag“, „Albatros“. Na powitanie angielskiej pary królewskiej przybędzie eskadra włoska, złożona z okrętów: „Saint Bon“, „Emanuele Filiberto“, „Regina Margherita, „Brin“ i „Carlo Alberto“. Spotkanie nastąpi przy Santa Lucia.

§ Zniknięcie Gapona. Codziennie rozchodzą się inne pogłoski o powodu zniknięcia O. Gapona z Petersburga. Dziś np. jeden z telegramów donosi, że poza rogatkami Petersburga znaleziono w rowie okaleczone trupa Gapona; znaleziono przy nim 100 rubli, więc morderstwo rabunkowe jest wykluczone. Drugi zaś telegram twierdzi, że Gapon znajduje się w klasztorze Wołdajskim.

§ Zniknięcie Chrustalewa Nossara. Podobnie jak Gapon, znikł w Petersburgu także inny przywódca robotników Chrustalew-Nossar. Znikł on już przed kilku miesiącami i wówczas rozeszła się pogłoska, że został aresztowany. Obecnie jednak, gdy za zezwoleniem ministra sprawiedliwości adwokat Sokołów udał się do twierdzy petropawłowskiej, aby zobaczyć się z Nossarem, komendant twierdzy nie tylko nie dopuścił go do Nossara, ale odmówił mu wszelkich wyjaśnień. Stąd zrodziły się rozmaite domysły o losach Nossara. Niektórzy utrzymują, że został powieszony w twierdzy.

Zmarli.

Waleryja z Kulczyckich Ostrowska, wdowa po dyrektorze asekuracyi, umarła w Podgórzu, przeżywszy lat 74.

Ze stowarzyszeń.

Walne zgromadzenie delegatów zarej. kasy zapomogowej stow. wzaj. pom. kupców i młodzieży handlowej we Lwowie odbędzie się w sobotę 28 bm. o godzinie wpół do 9 wieczorem w sali stowarzyszenia.

Walne zgromadzenie lwowskiego tow. właścicieli realności odbędzie się w poniedziałek 30 bm. o 7 wieczór w sali ratuszowej.

Walne zgromadzenie tow. Sokół IV we Lwowie odbędzie się w środę 2 maja o 7 wieczór w szkole im. św. Antoniego.

OFIARY.

Dla prawnika z Warszawy nadesłano pod literami T. R. z Boryczkowic k. 2. Zadurowicz z Rumunii k. 10.

Dla biednej nauczycielki St. J. złożyła p. Augustynowiczowa k. 1.

Stan powietrza. Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych. Dnia 25 kwietnia 1906 r. o godz. 7. rano. Czerniowce +6·9, Tarnopol —·—, Lwów +7·7, Skole —·—, Przemyśl —·—, Jarosław +8·0. Tarnów —·—, Nowy Zagórz —·— Kraków +7·9 Praga +4·6, Wiedeń +5·5 Semmering +1·8 Budapeszt +10·9 Ischl +1·4 Riva +9·3 Tryest +10·4 Celsyusza.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

We czwartek „Panna praska“.

W piątek po raz I „Piękna marsylianka“ sztuka w 4 aktach Piotra Bertona, tłumaczył M. Sachorowski.

W sobotę „Piękna marsylianka“.

W niedzielę popoł. „Kopciuszek“, wieczór „Panna praska“.

W poniedziałek „Piękna marsylianka“.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą.)

— Dziś przed zwyczajnym trybunałem rozpoczęła się rozprawa przeciw Dawidowi Feuersteinowi z Krakowa i Salomonowi Rickowi, fryzyerowi z Wadowic o chrobędę uwiedzenia do nadużycia władzy urzędowej w związku ze znanemi matactwami asenterunkowemi. Na ławie oskarżonych zasiada 15 osób, broni 8 adwokatów. Rozprawa potrwa 3 dni.

Z WARSZAWY.

(Pocztą.)

— Maryawici znajdują sojuszników w tajemniczych jakichś indywiduach, którzy zjeżdżają się do siedlisk maryawickich, nawiązują stosunki z Maryawitami, udzielają im rad i namawiają ich do zbrodniczych gwałtów. Jak pisze warszawska „Gazeta polska“, w sobotę wieczorem w Lesznie i Błoniu gromada mankietników niecierpliwie oczekiwała przybycia „panów z Warszawy“. I panowie ci przybyli istotnie, zakwaterowawszy się na noc w domu Ruchli Szwarc. Na żądanie przedstawiciela dowodów legitymacyjnych jeden tylko z tych panów wylegitymował się... kartą wizytową, na której widniało nazwisko: Konstantin Osipowicz De-Skrochowski, główny prawitielstwiennyj kontroler Iwangrodzko-Dombrowskiej drogi. Jak wiadomo, kolej Iwangrodzko-Dąbrowska de nomine już nie istnieje. Przybyli konferowali bardzo długo z mankietnikami, a zwłaszcza z przywódcą ich, Augustyniakiem. Pan De-Skrochowski wyraził też na początek, w ratuszu i t. p. wielkie zadowolenie z dzielnej postawy mankietników w Lesznie. Nazywał ich młodcy. Jak wiadomo, wychodzi w Warszawie pismo p. t. „Protest“, obliczone na napaści na Kościół katolicki i na szerzenie niewiary. Redaktorem jego miał być, jak donosiły pisma, niejaki de Skrochowski. Być może, iż podobieństwo nazwisk nie jest przypadkowem i że „Protest“ zamienia się w czyn, podżegający mankietników do bratobójczych napaści.

Uprowadzenie więźniów.

Uprowadzenie więźniów z warszawskiego więzienia na Pawiaku — o czem wczoraj donosiliśmy — było dokonane tak śmiało i z taką przebiegłością, że bledną wobec tego najfantastyczniejsze opisy ucieczki więźniów we wszystkich romansach. Sprawozdanie „Kurjera warszawskiego“ opowiada następująco: W więzieniu śledczem, „Pawiakiem“ zwanem, od pewnego czasu znajdowało się dziesięciu aresztantów, oskarżonych o należenie do organizacyi bojowej rewolucyjnej. Dyrekcya więzienia kilkakrotnie czyniła starania o zabranie tych więźniów do cytadeli. Wczoraj nad wieczorem zatelefonowano do dyrektora więzienia. Na pytanie, kto mówi, odpowiedziano: „Warszawski oberpolicmajster“, potem nastąpiło wyliczenie owych dziesięciu nazwisk przestępców politycznych z organizacyi bojowej, z uprzedzeniem, że w ciągu nocy mają być oni z więzienia przewiezieni w karecie więziennej. Rozporządzenie takie, często powtarzające się, nie zdziwiło wcale zarządu więziennego. Jakoż w nocy około 1 przed gmach więzienny zajechała dorożka, z której wysiadł oficer żandarmeryi, a jednocześnie do bramy więzienia podeszło sześciu policyantów. Oficer udał się do dyżurującego urzędnika i doręczył mu zapieczętowaną kopertę z wykazami. Koperta była dużego formatu, z pieczęcią lakową warszawskiego oberpolicmajstra, adresem i znakami, używanymi w formularzu urzędowym. Urzędnik otworzył kopertę i wyjął z niej na blankiecie kancelaryi oberpolicmajstra wypisane na maszynie polecenie, wystosowane z rozporządzenia tymczasowego generał-gubernatora wojennego m. Warszawy, o wydanie dziesięciu owych przestępców politycznych. Treść papieru nie ulegała żadnej wątpliwości, podpis był bowiem pułkownika Majera, pod nim pieczęć tuszowa i niżej podpis naczelnika kancelaryi podpułkownika Swinarskiego. Oficer siadł w kancelaryi i czekał na wydanie mu więźniów, policyanci tymczasem oczekiwali częściowo na podwórzu. Zachowanie się przybyłych było zupełnie swobodne i pewne siebie. Urzędnik dyżurny kazał założyć karetę więzienną, o czem zresztą uprzedzono zarząd więzienny telefonem i polecił obudzić więźniów i zabrać im swoje rzeczy. W kwadrans było wszystko gotowe. Więźniowie wsiedli do karety, oficer pokwitował z odbioru więźniów, zaczekał, aż kareta wyjedzie za bramę, policyanci siedli na koźle, z tyłu karety i w środku, poczem zatrzasnęły się wrota więzienne. Na ulicy oficer poszedł w swoją stronę, a policyant, siedzący na koźle, kazał woźnicy skręcić na prawo. Na uwagę, uczynioną przez woźnicę, że cytadela znajduje się w innej stronie, policyant odrzekł, że „trzeba zajechać do poblizkiego cyrkułu, gdzie czekają konni żandarmi, którzy towarzyszyć będą karecie w dalszej drodze“. Ledwo woźnica odjechał poza mury więzienne, gdy jeden z rzekomych policyantów, siedzący obok niego, zarzucił mu chustkę na szyję i ścisnął gardło i usta. Chustka była nasycona chloroformem. W kilka chwil woźnica utracił przytomność, a kareta popędziła ku krańcom miasta. Wjechano w okolice ulicy Okopowej w gąszczcz drzew, wyrzucono w krzaki uśpionego chloroformem woźnicę i skończyła się maskarada. Rzekomi policyanci zrzucili z siebie mundury policyjne, to jest płaszcze, czapki, szable i futerały od rewolwerów ze sznurkami, poczem wraz z więźniami wszyscy się rozprószyli. Zrana w sadzie spostrzeżono karetę, konie uwiązane do drzewa i ciężko chorego woźnicę. Dano znać do policyi; dopiero wtedy wykryło się, jak zręcznie cały plan uprowadzenia więźniów został wykonany. Z rozporządzenia prokuratora, prowadzącego śledztwo na miejscu, nazwisk owych uprowadzonych więźniów politycznych dyrekcya więzienia wydać nie mogła.

Subskrypcya na pożyczkę rosyjską

rozpisana na dziś, dała we Lwowie wynik nadspodziewanie duży. Subskrybowano bowiem w filii wiedeńskiego Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu z samego Lwowa około 4.000.000 kor., w filii Bankvereinu ze Lwowa i z prowincyi około 3.000.000 koron, więc razem we Lwowie siedm miljonów.

W Krakowie do godziny 12 w południe, jak nam stamtąd telegrafują, subskrybowano 600.000 kor. Ponieważ jednak subskrypcya otwartą była do godziny 1, przypuszczać można, że dosięgła miliona.

Z prowincyi nie ma jeszcze reszty wiadomości. Ponieważ jednak były przedtem zapowiedzi subskrybowania w kilku miastach, przypuszczać można, że Galicya wzięła ogółem udziału w pożyczce rosyjskiej na jakieś dziesięć milionów.

TELEGRAMY i TELEFONEMATY

z dnia 26 kwietnia 1906.

Wiedeń. Cesarz zaprzysiągł dziś p. Witolda Hausnera jako tajnego radcę.

Wiedeń. (Twl.) „N. Fr. Presse“ donosi, że dotychczasowy rosyjski generalny konsul we Wiedniu, Kudrjazew ustępuje, a na jego miejsce ma być mianowany konsul generalny w Nizzy, radca dworu Islawine.

Ateny. Angielska para królewska wyjechała do Neapolu.

Sytuacya w Wiedniu.

Wiedeń. (Twl.) Do dziś rana sytuacya jest dalej niewyjaśnioną. Ogólnie sądzą, że dla Polaków nastąpił zwrot korzystny i klucz sytuacyi znajduje się w ich rękach. Opowiadają, jakoby br. Gautsch godził się na dalszą podwyżkę mandatów galicyjskich a mianowicie na przyznanie nam 100. Samo jednak podwyższenie ilości mandatów galicyjskich, choćby nawet do stu, co jednak nie jest jeszcze stwierdzonem, nie może nas przy równoczesnej podwyżce ogólnej ilości posłów, jako też i odpowiedniem dodawaniu mandatów innym narodowościom, zadowolić. Musimy żądać i odpowiedniego, proporcyonalnego stosunku w izbie i zabezpieczenia naszego narodowego stanu posiadania a w tym kierunku nie słychać, aby br. Gautsch dał jakieś zapewnienia. Nie mniej brak wiadomości, czy godzi się br. Gautsch na sprawę rozszerzenia autonomii, co musi być dla nas warunkiem sine qua non, jeśli ma być zaprowadzone powszechne głosowanie. Wśród członków Koła panuje nadto zasadnicza wątpliwość. czy po przeobrażeniach zapatrywań, jakim br. Gautsch w ostatniem półroczu ulegał, można wogóle mieć do stałości jego przyszłych poglądów jakie takie zaufanie. Stąd też i decyzya przewódców polskich jest trudną.

Praga. Tutejsza dobrze informowana zazwyczaj „Politik“ zamieszcza taki pogląd swego wiedeńskiego korespondenta: Pewnem jest, że Młodoczesi i niemieckie grupy ludowe zdecydowały się już na wysłanie swych reprezentantów do gabinetu. Brakuje jednak jeszcze trzeciego do spółki. Tym trzecim są Polacy, którzy stanowczo trwają przy decyzyi nie wstępowania do gabinetu br. Gautscha. Wszystkie przeciwne doniesienia są świadomie kłamliwe. Polacy nie mają do br. Gautscha zaufania i tak, jak Czesi dążyli do obalenia dra Koerbera, tak oni dążą do obalenia br. Gautscha. Czy im się to uda, okaże najbliższa przyszłość. Korona poleciła br. Gautschowi, aby wobec zmiany sytuacyi na Węgrzech przemienił swój gabinet na gabinet parlamentarny. To polecenie daje właśnie Polakom sposobność do obalenia Gautscha. Jeśli Polacy do parlamentaryzacyi gabinetu nie przystąpią, to akcya cała się rozbije i br. Gautsch upadnie. Jeśli zaś dadzą się skłonić do wstąpienia do gabinetu, wówczas br. Gautsch odniesie sukces. Decyzya leży więc w rękach Koła polskiego.

Wiedeń. Wszystkie wiedeńskie dzienniki przyznają, że klucz sytuacyi politycznej leży w rękach Koła polskiego. „N. Fr. Presse“, „Zeit“, „N. Wr. Tagebl.“ i inne podkreślają, że już od dawnych lat klucz sytuacyi nie pozostawał tak wyłącznie w rękach polityków polskich, jak w chwili obecnej. „N. Fr. Presse“ pisze, że nawet w razie, jeżeli Niemcy i Czesi zdołaliby się ze sobą porozumieć w sprawie reformy wyborczej i utworzyli gabinet koalicyjny bez Koła polskiego, to ten gabinet koalicyjny miałby bardzo krótki żywot polityczny i nie zdołałby wytrzymać opozycyi tak silnej, jak opozycya Koła polskiego.

Ostatecznym terminem załatwienia całego przesilenia jest, wedle doniesień pism wiedeńskich, dzień sobotni. W razie, jeżeli do soboty br. Gautsch nie zdoła utrzymać gabinetu, wówczas poda się do dymisyi, w razie zaś, jeżeli cesarz owej dymisyi nie przyjmie, nastąpi natychmiast rozwiązanie izby poselskiej.

Wiedeń. (Tel. wł.) Sytuacya pozostała niezmienioną. Wszystko obecnie zależy od decyzyi Koła polskiego.

Przywódcy Koła polskiego i wybitni posłowie konferują ustawicznie z namiestnikiem i marszałkiem krajowym. Wyjazd namiestnika został podobno odroczony.

Na wszelki sposób rozstrzygnięcie nastąpi niebawem, a mianowicie spodziewane jest z końcem bieżącego tygodnia, a najdalej z początkiem przyszłego.

Wiedeń. Dziś popołudniu prezydyum Koła polskiego w komplecie udało się do prezesa ministrów, ażeby dać mu odpowiedź, jak Koło polskie zapatruje się na poczynione przez rząd propozycye w sprawie reformy wyborczej.

Wiedeń. (Tel. wł.) Niemieccy posłowie z Czech zgromadzili się dziś, aby wysłuchać referatu Pachera o wczorajszej konferencyi jego z bar. Gautschem. Toczyła się obszerna dyskusya. Uchwały nie powzięto.

Popołudniu dziś obradują — niemiecka partya ludowa i klub Słoweńców.

Komisya dla reformy wyborczej.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia komisyi reformy wyborczej p. ks. Pastor uznał powszechne prawo głosowania za akt sprawiedliwości; powinno ono być także tajnem i bezpośredniem. Obawy, że powszechne głosowanie da przewagę żywiołom radykalnym, wrogim państwu i religii, mogłoby być tylko w takim razie uzasadnione, gdyby żywioły umiarkowane pozostały w dotychczasowej apatyi. Szlachta, która jest ogniskiem zdrowego konserwatyzmu i religijności, nie musi utracić swojego wpływu, będzie tylko musiała pójść pomiędzy lud i pracować, a wtedy z pewnością uzyska znowu mandaty.

Tak samo powszechne głosowanie nie zaszkodzi Kościołowi. Już teraz, na jego zapowiedź, tworzą się wszędzie katolickie związki, a nawet po indyferentnych miastach odbywają się katolickie zgromadzenia, przy wielkim udziale inteligencyi. Ruch ten, po przeprowadzeniu reformy, z pewnością się wzmoże.

Koło polskie oświadczyło się za powszechnem głosowaniem, jednakże postawiło szereg warunków. Przedewszystkiem musi być pomnożoną wydatnie liczba mandatów z Galicyi, utrzymanym stan posiadania narodowego i stosunek sił. Od tego warunku w żaden sposób odstąpić nie można. Oprócz tego, równocześnie należy rozszerzyć kompetencyę sejmu, naturalnie z zastrzeżeniem przeprowadzenia reformy ordynacyi wyborczej do sejmu. Mowca jest zwolennikiem systemu głosowania pluralnego, jako tamy przeciw żywiołom radykalnym i oświadcza się za przyznaniem drugiego głosu tym, którzy płacą podatku bezpośredniego przynajmniej 8 koron i utrzymują rodzinę, odpowiednio do wniosku posła Tollingera, gdyż ci prawdziwi glebae adscripti mają większy interes w pomyślności państwa, niźli ludność napływowa. Zresztą już teraz ci wyborcy mają 2 głosy, gdyż oprócz w swojej kuryi, głosują także w kuryi powszechnej V.

System proporcyonalny w Galicyi nie przyniesie Polakom żadnej korzyści, nie zabezpieczy bowiem mniejszości narodowej w Galicyi wschodniej, a pomoże tylko żywiołom radykalnym w Galicyi zachodniej. Jeżeli, jak słychać, rząd skłoni się do dodania pewnej liczby mandatów Galicyi, to mowca żąda, ażeby nadwyżka przypadła nietylko miastom, ale także okręgom wiejskim, które szczególnie w Galicyi zachodniej, stanowczo są za wielkie.

Następny mowca p. Zaczek polemizował z wywodami posła Grossa i oświadczył, że rozumie, iż sama cyfra ludności nie może być decydującą, lecz wraz ze względami kulturalnymi. Dlatego mowca byłby za systemem pluralnym. Mowca oświadczył się przeciw żądaniu posła Grossa, ażeby zmiana okręgów wyborczych zależną była od kwalifikowanej większości, wreszcie domagał się pomnożenia liczby mandatów z Czech i Moraw.

Popołudniowe posiedzenie komisyi odwołano rzekomo ze względu na liczne zebrania klubowe a w rzeczywistości na żądanie br. Gautscha, obawiającego się, aby nie padły nierozważne słowa, któreby na komisyi padły, nie zepsuły mu roboty kompromisowej.

Następne posiedzenie odbędzie się dziś o godzinie 10 przedpołudniem.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu toczyła się dalej ogólna dyskusya w sprawie reformy wyborczej.

P. Gessmann zauważył, że sposób, w jaki reforma wyborcza traktowana jest w komisyi, szczególne robi wrażenie na ludność. Wobec publiczności powinno się postępować otwarcie i powiedzieć, że rokowania się toczą. Mowca apeluje do przewodniczącego komisyi, aby albo ogólną dyskusyę zamknął, albo zawiesił obrady komisyi do chwili, gdy członkowie rozmaitych stronnictw będą mogli zająć w tej sprawie jasne stanowisko.

Przewodniczący Marchet wyraża przekonanie, że postępowanie komisyi odpowiada zupełnie jej godności i powierzonemu jej zadaniu; nie można dostrzedz wcale tendencyj, skierowanych przeciw przedłożeniu. Przyznaje, że szczerość w podobnym wypadku jest najlepszą taktyką, nie może jednak w tak ważnej sprawie zamknąć ogólnej rozprawy, zanim wszyscy członkowie komisyi nie będą o tem zawiadomieni. Mowca prosi, aby komisya mu ufała i sądzi, że będzie rzeczą najzupełniej odpowiednią zamknąć wcześnie dzisiejsze posiedzenie komisyi a następne odbyć dopiero jutro wieczór po wyniku jutrzejszego posiedzenia izby poselskiej.

Przemawiali następnie posłowie Grabmayr i Adler, poczem przewodniczący zaznaczył, że daleki jest od chęci opaźniania lub przewlekania rozprawy.

Na tem posiedzenie zamknięto, o terminie następnego zawiadomieni będą członkowie w drodze pisemnej. Znaczy to, że obrady komisyi dla reformy wyborczej przerwane zostały a ich podjęcie zależnem jest od wyjaśnienia się sytacyi parlamentarnej.

Z komisyi budżetowej.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi budżetowej uchwalono na wniosek posła Hoffmana wziąć pod obrady, zamiast sprawozdania subkomitetu o kongrui, sprawę pomocników kancelaryjnych. Ponieważ jednak referent Steinvender oświadczył, że nie może na poczekaniu wygłosić referatu, rozpoczęto dyskusyę nad sprawą kongrui. Po wysłuchaniu referenta, posła Fuchsa i korreferenta posła Steinvendera, postanowiono korreferat wydrukować i rozdać członkom komisyi. Na tem posiedzenie zamknięto.

Koło polskie.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu Koła polskiego wiceprezydent Abrahamowicz oświadczył, że odbędzie się konferencya między prezydyum Koła a br. Gautschem w sprawie bieżących kwestyj politycznych, poczem zapewne w sobotę zwołane będzie pełne posiedzenie Koła.

Na tem oświadczeniu ograniczyło się dzisiejsze posiedzenie. Dyskusyi o taksach wojskowych, która była na porządku dziennym, wcale nie prowadzono.

Z Węgier.

Wiedeń. Węgierski prezydent ministrów Wekerle był o 12 na dłuższej audyencyi prywatnej u cesarza. W ciągu przedpołudnia złożył Wekerle wizytę br. Gautschowi.

Budapeszt. (Węg. B. kor.) Z Wiednia donoszą: Wiadomości, jakoby zapadła już uchwała co do ściągania podatków, zaległych za czas ex lex, szczególnie zaś jakoby miał być przyznany 5-letni termin do uiszczenia ich, są nieprawdziwe.

Wiedeń. (Twł.) Węgierski prezydent ministrów dr. Wekerle odbył dziś o godz. 10 przedpołudniem dłuższą konferencyę z hr. Gołuchowskim.

Z ziem polskich.

Wybory do rady państwa.

Petersburg. Członkiem rady państwa z gubernii wileńskiej wybrany p. Hipolit Korwin Milewski.

Mińsk. Do rady państwa wybrany jednogłośnie p. Edward Wojniłowicz.

Wybory do Dumy państwowej.

Wilno. Ostateczne obliczenie wykazało, że na wyborców wybrano 51 żydów i 29 Polaków.

Z Rosyi.

Przed Dumą.

Moskwa. (Pet. Ag.) Wyborcy z kół robotniczych uchwalili pozostawić swym kandydatom do Dumy państwowej zupełną swobodę postępowania w sprawie reprezentacyi interesów robotniczych. Program socyalistyczny jednakże ma być odrzucony jako niemożliwy do przeprowadzenia.

Spokój.

Petersburg. (Pet. Ag.) Według nadeszłych tu depesz zasiewy wszędzie przeprowadzono w zupełnym porządku. Chłopi z całą gorliwością oddają się pracy na roli i płacą czynsze dzierżawne. Wszędzie panuje spokój i porządek.

Petersburg. (Pet. Ag.) Deputacya komitetu robotników bez zajęcia, których liczba wynosi 20.000, domagała się pracy od zarządu miasta Petersburga. Zarząd przyrzekł dać zajęcie rzeczywiście potrzebującym go, pomimo, iż w tym roku nie są przewidziane roboty miejskie. Zarząd uchwalił też 500.000 rubli na organizacye robotnicze.

Ruch strajkowy we Francyi.

Laurient. W miejscowości Forges strajkujący urządzili demonstracyę, śpiewając pieśni rewolucyjne. Inżynierowie z rodzinami opuszczają miasto.

Parlament angielski.

Londyn. Na wieczornem posiedzeniu izby gmin przyszło do burzliwej demonstracyi, urządzonej przez kobiety na galeryi w sprawie prawa wyborczego kobiet. Gdy jeden z mowców przemawiał przeciw temu prawu, odezwały się na galeryi głośne okrzyki i rzucono na salę mały sztandar z napisem: „Dajcie kobietom prawo głosowania!“ Po opróżnieniu galeryi obrady toczyły się w spokoju.

Katastrofa w San Francisco.

San Francisco. Wybitni obywatele odbyli naradę i wyrazili zamiar odbudowania miasta w taki sposób, ażeby było najpiękniejszem miastem na świecie. Zamożni mieszkańcy postanowili dostarczyć na to środków. Wojsko i milicyę prawie zupełnie wycofano. Onegdaj przywrócono połączenie telegraficzne z Oaklandem. Elektryczne oświetlenie już funkcyonuje częściowo. Wielu lekarzy bada stosunki zdrowotne, przyczem chodzą od domu do domu. W katastrofie zainteresowanych jest 107 towarzystw asekuracyjnych.

San Francisco. Dzisiejszej nocy o godz. 3 m. 10 dało się tu uczuć znowu trzęsienie ziemi, które trwało prawie minutę i wywołało wielkie zaniepokojenie. Wiele z domów, które przy pierwszej katastrofie ocalały, zawaliło się. Trzęsienie ziemi dało się też czuć w Oakland i Berkley.

Wezuwiusz spokojny.

Neapol. Profesor Matteucci telegrafuje: Wezuwiusz jest zupełnie spokojny. W znacznych odstępach czasu z krateru dobywa się dym z małemi ilościami piasku. Seizmografy są prawie zupełnie spokojne. Wczoraj dotarłem do krateru, jednakże z powodu wielkiej chmury piasku, nie mogłem go dokładnie zbadać. Stwierdziłem tylko, że krater jest bardzo szeroki i głęboki.

Dział rolniczy.

a **Wystawa targowa** bydła rozpłodowego i nierogacizny, urządzona we Lwowie staraniem galic. tow. gospod. otwartą zostanie 6 maja rano na placu targowicy miejskiej. Okazy wystawowe muszą być doprowadzone już 4 maja. W dniu 5 maja oglądać będą okazy przysłane sędziowie. Wstęp dla publiczności otwartym będzie 6 maja rano a o 11 przed poł. nastąpi publiczne otwarcie wystawy. Wystawa zamkniętą będzie 8 maja popołudniu.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 26 kwietnia.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 8·15 do 8·30, pszenica na termina 0·00 do 0·00. Żyto gotowe 5·70 do 5·90, żyto na termina 0·00 do 0·00. Owies obroczny gotowy 6·90 do 7·20. Owies obroczny na terminy 0·00 do 0·00. Jęczmień pastewny 6·20 do 6·50, jęczmień browarniany 6·75 do 7·20. Rzepak 13·00 do 13·25. Lnianka 0·00 do 0·00. Groch pastewny 6·75 do 7·25, groch do gotowania 8·50 do 10·00. Wyka 8·50 do 9·—. Bobik 6·40 do 6·70. Hreczka 00·00 do 00·00. Kukurudza nowa za 56 kilo 0·00 do 0·00 kukurudza stara 0.00 do 0·00. Chmiel nowy za 56 kilo 00·00 do 00·00, chmiel stary 00·00 do 00·00. Koniczyna czerwona 40·00 do 55·00, koniczyna biała 40·— do 55·—, koniczyna szwedzka 75·— do 90·— Tymotka 22·— do 26·00.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. nowy od 33·— do 33·25. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 18·— do 18·25.

Budapeszt d. 26 kwietnia. Kurs w koronach i po 100 klg. Notowano przenicę na kwiecień 16·62—16·64, pszenicę na maj 16·48—16·50, na październik 16·62—16·64, żyto na kwiecień 13·68—13·70, na październik 13·58—13·60, owies na kwiecień 16·18—16·20, na październik 12·70—12·72, kukurudza na maj 13·52—13·54 na lipiec 13·76—13·78, rzepak na sierpień 27·80—28·—.

Oferty: mierne.

Chęć kupna: mierna.

Usposobienie: utrzymane.

Pogoda: chłodno.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń d. 26 kwietnia. (Telegram „Gazety Narodowej“). Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 popołudniu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 693·—, węgierskiego zakładu kredytowego 820·70. Anglobanku 316·50, Unionbanku 554·50. Banku dla krajów koronnych 438·50, Bankvereinu 5[illegible]·50, Bodencreditu 1090·—, galicyjskiego Banku hipotecznego 570·00, kolei państwowych 684·00, kolei połudn1owej 136·75, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolei Elbethal 453·50 kolei północnej 5750, kolei czerniowieckiej 583·00, alpiny 580·25, Rima Muranya 574·50, praskiego towarzystwa żelaznego 2740·— fabryki broni 592·—, tureckie tytoniowe 375·00, galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naftowego 597·00 oblig. węg. indemniz. 95·80, renta majowa 99·60, austryacka renta koronowa 99·60, węgierska renta koronowa 95·55, 56-let. listy Towarzystwa kred. ziemskiego 98·80, 4-procentowe listy banku hipotecznego 98·65, 4 i pół procentowe listy banku krajowego 100·80, 5-procentowe listy banku hipotecznego 111·75 4-procent. Banku kraj. 99·10, 4 i pół proc. Banku kraj. 101·55, 5-procentowe komunalne obligacye Banku kraj. —·—, 4-procentowe galicyjskie obligacye propin. 99·55, 4-procentowe galic. pożyczki krajowe z r. 1893 99·30, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 98·05, losy tureckie 159·— marki 117·32, ruble 253·25.

NADESŁANE.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.)

Przyjechali do Lwowa d. 26 kwietnia 1906.

Hotel Europejski. (Alberta Szkowrona). Hr. Karwicka z Rosyi, A. br. Poceyko z Rosyi, W. Żurowski z Olszanicy, H. Wolff z Wiednia, C. Winkler z Frankfurtu, PP. Bednarowscy z Rosyi, M. Salomoński z Wrocławia, H. Lisowiecka z Niegłowic, E. Perłowska z Kijowa, K. Wilczyńska z Warszawy, J. Cieślikowski z Wiednia, dr. Iskrzycki z Sanoka, A. Koch z Wiednia, dr. S. Schätzel z Brzeżan, E. Obertyński z Odnowa, P. Bogdański z Przemyśla, J. Burzyńska z Uhrynowa, A. Wicklein z Wiednia, F. Hoenige i A. Dietl z Wiednia, W. Biechoński z Jasła, P. Trzecieski z Dynowa, W. Krzyżanowski z Lisek.

Artur Sewett. 49

Królowa Lear.

Romans.

(Ciąg dalszy).

— Więc teraz, Erno, gdy moja matka przyjeżdża do Wehrwalde, które dotąd byłoby jej własnością, gdyby była chciała, uważałbym za niewdzięczność, za zbrodnię, gdybyśmy jej całem sercem nie przyjęli. Oh, Erno, gdybyś ty mogła ze mną się cieszyć...

— Tak...? — zapytała drwiąco, lecz zaraz przybrała wesołą minę i rzekła: — Masz słuszność, Ryszardzie. będę się cieszyć.

— Wiedziałem — zawołał Ryszard uszczęśliwiony — że nie zawiodę się na tobie.

Przyciągnął ją ku sobie i obsypywał jej twarz i ręce pocałunkami.

* * *

Upały były w tym roku ogromne. Dzień po dniu sunęło się słońce po błękicie niebios i siało żar na ziemię. Nawet na wsi powietrze było duszne, a roślinność żółkła.

Na werandzie, wychodzącej na ogród, siedzieli Erna i pan Lindequist przy pierwszem śniadaniu. Lindequist nie wstawał nigdy przed godziną dziesiątą, nawet w czasie takich upałów, a że i Erna długo sypiała, więc schodzili się zawsze przy kawie.

— A więc dziś jest stanowczy dzień — mówił pan Lindequist.

— Tak, dziś — odpowiedziała Erna mechanicznie.

— A o której godzinie?

— Najdalej za godzinę tu będą.

— Będą? Sądziłem, że teściowa pani przyjeżdża sama.

— Ale w towarzystwie swej garderobiany.

— Garderobiany?

— Tak, swej garderobiany. Strzeż pan swego serca, panie Lindequist. Ona dobiega dopiero do... siedmdziesiątki.

— Siedmdziesiątki? Pani żartuje.

— Wcale nie. Przekonasz się pan wkrótce.

— Tak? Lecz, a propos, czy Wehrwalde jest majoratem?

— Nie, chociaż dawniej prawo dziedzictwa stosowano tu jak w majoracie. Dopiero poprzedni właściciel, ojciec mego męża, ustanowił testamentem wdowę po sobie a moją teściowę właścicielką Wehrwaldu.

— W jakiż więc sposób mąż pani dostał prędzej te piękne dobra w posiadanie?

— Moja teściowa oddała mu je dobrowolnie.

— Dobrowolnie? Sprzedała mu.

— Nawet i to nie.

— Więc darowizna za życia?

— Tak. A dla siebie zastrzegła tylko małą rentę, która została na Wehrwalde zahipotekowaną.

Pan Lindequist zamyślił się.

— Dziwna kobieta — mówił powoli — ma siedmdziesięcioletnią garderobianę i rozdarowuje za życia dobra. Ciekawy jestem ją zobaczyć. Wiesz pani, kogo mi ona przypomina? Króla Lear. Ten przynajmniej był obłąkanym. Zawsze mnie jednak interesował i chciałem go nawet malować. Właśnie w tej scenie, gdy rozdziela swoje państwo. Co za wspaniały motyw: ukryte obłąkanie w postaci i twarzy. Ale, jak zawsze, skończyłem na zamiarze.

— Niestety — rzekła Erna.

Pan Lindequist zdawał się nie słyszeć odezwania się Erny i zapytał:

— Czy oprócz męża pani nie miała teściowa pani więcej dzieci.

— Jeszcze dwóch synów.

— Ach, prawda. Lekarza... zapomniałem, gdzie... o którym mi pani opowiadała. A potem?

— Jeszcze najmłodszego syna.

— Kim on jest?

— Rolnikiem.

— Rolnikiem? Dlaczegoż więc on nie objął Wehrwalde?

— Ponieważ mu nie dano. Popadł w niełaskę.

— Wspaniale. A więc jest i Kordelia, tylko w sukniach męzkich. Gdzież on się obraca?

— Gdzieś zagranicą.

— Syn marnotrawny? Coraz ciekawsze. I dobrze mu się powodzi?

— Bardzo dobrze. Wkrótce będzie bardzo bogatym człowiekiem.

— Ale na wygnaniu! Biedny chłopiec, na cóż mu zdadzą się jego bogactwa.

Teraz dopiero spostrzegł, że twarz Erny jest zasępiona. Domyślił się, że na dnie tej całej sprawy są jakieś bolesne wspomnienia i jako człowiek światowy natychmiast zmienił temat rozmowy.

— Pożycie pod jednym dachem z teściową zazwyczaj bywa trudne. Już w tem słowie: teściowa, leży coś drażniącego.

— Jeżeli ktoś pozwoli siebie drażnić. Ale pana wcale to dotykać nie może. Powrócisz pan do swojej pracy...

— Pracy?! Ach, nie mów pani o takich okropnościach. Nie jestem do pracy stworzony.

— Panie Lindequist — rzekła Erna poważnie — dawno już chciałam z panem o tem mówić.

— Na miłość boską, pani, tylko żadnych apelów duszy przyjaznej, zwłaszcza tak wczesnie rano. Słyszałem to już wiele razy, a zawsze bez skutku. Jestem najmocniej przekonany, że i słowa pani będą daremne.

— A jednak odważę się na nie — przerwała mu Erna, a w głosie jej brzmiał ton ciepły i serdeczny. — Szkoda pana, panie Lindequist. Gdy przed trzema laty wystawiłeś swój wielki obraz, imię pana stało się zaraz głośnem. Wszystko czekało na dalsze dzieła, a nie pokazało się... ani jedno.

— A przecież: „Zagadka“.

— Prawda. Dziwny obraz, którego nikt nie rozumiał i który pan sam nazywałeś żartem, wymalowanym w tym celu, aby zaintrygować swoich przyjaciół.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. — Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.